

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

3 AOUT
SIERPIEN 1958

Nr. 31 (45) ★ PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



Fo P 2373



Amfibie poruszają się z równą łatwością na lądzie jak i w wodzie. Tym razem widzimy je na ulicach Łodzi podczas defilady 22 lipca.

DEFILADA WOJSKOWA W ŚWIĘTO ODRODZENIA



Władysław Gomułka i generał M. Spychalski, minister Obrony Narodowej, na trybunie. Fragment przemówienia Wł. Gomułki podczas defilady, podajemy na stronie siódmej.



Kompania Ośrodka Szkolenia Oficerów otworzyła defiladę.

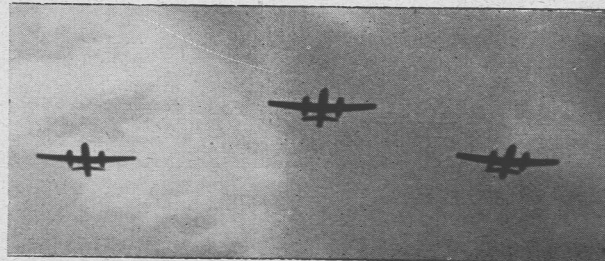
Fot. K. JAROCHOWSKI



Sprężna brzoń przeciwlotnicza strzeże polskiego nieba.



Na ulicy Piotrkowskiej niezłomne tłumy witały wojsko.



Nowe, szybkie i zwinne czołgi T-54.



NASZA OKŁADKA

Wyjazd na wakacje — to temat pasjonujący wszystkich: dzieci i dorosłych. O różnych formach wypoczynku wakacyjnego w Polsce, piszemy na tej samej stronie — poniżej. W następnym numerze zamieścimy reportaż z pobytu dzieci polskich z Francji na koloniach letnich w Kraju.

W NUMERZE:

22 lipca we Francji. Fotoreportaż Wł. Sławnego	Str. 4
Prof. W. GOETEL: Dlaczego w Polsce są powodzie?	Str. 8
Kalisz — „bliźniak” Haumont	Str. 10
Król Polski — lotaryński książe-architekt z bożej łaski	Str. 12
Humor	Str. 20

- On ne parle que français
- Tylko dla matek z dziećmi
- Tylko dla brydżystów
- Tylko dla kuracjuszy
- Tylko dla zdrowych



Domki campingowe nad Jeziorem Augustowskim.

czyli wakacje na różne sposoby

Nie opuszczając Polski, można się znaleźć na pewien czas w takim miejscu, w którym wszyscy napotkani ludzie będą mówili tym samym obcym językiem, na przykład francuskim, rosyjskim lub angielskim.

Będzie to pensjonat, podobny do wielu innych, z tą tylko różnicą, że personel będzie mówił wyłącznie na przykład po francusku, w bibliotece znajdziecie wyłącznie francuskie książki, w czytelni francuskie czasopisma; filmy, które zobaczycie w sali klubu, będą wyświetlane w oryginalnej francuskiej wersji; nawet potrawy przyrządzone są tu na wzór francuski, nie mówiąc już o tym, że wszyscy pensjonariusze mówią ze sobą tym językiem. Nie wszyscy mówią biegle i to rzuca podejrzenie, że nie jesteśmy ani na terenie zagranicznej placówki dyplomatycznej, ani w osiedlu francuskim. Sprawa wyjaśni się natychmiast, gdy zapytacie mieszkańców tego dziwnego pensjonatu, skąd pochodzą i co tu porabiają. Pochodzą z różnych okolic Polski, są tu na odpoczynku i... poprawiają jednocześnie swoją znajomość obcego języka. Impreza bowiem, na którą nakłonił się, to są tak zwane „wczasy językowe”, zorganizowane przez związki zawodowe dla swych członków.

Jest to jedna z wielu atrakcyjnych form wypoczynku, jakie organizuje się ostatnio w Polsce. Są wczasy szachowe, brydżowe, skatowe (te ostatnie prawie wyłącznie dla górników ze Śląska, zapalonych graczy w

skata). Różnią się one tym od zwykłych wczasów, że „gwoździem” imprez są tu eliminacje i turnieje odpowiedniej dyscypliny „sportu”.

2.000 KILOMETRÓW URLOPU

Express-Wczasy-Słońce — to również nowość: pociąg składający się wyłącznie z wagonów sypialnych wyrusza z Warszawy — uczestnicy wycieczki zwiedzają przedtem miasto — i udaje się w podróż okrężną. W każdym miejscu postaju czekają ciekawe imprezy: w Poznaniu przedstawienie operowe, w Międzyzdrojach — całodzienne plażowanie, w Szczecinie i Gdańsku — przejażdżka po porcie, w Oliwie — koncert słynnych na cały świat organów, w Olsztynie spędza się dzień na zwiedzaniu zabytków i na żaglówce; stąd już powrót do Warszawy.

Spopularyzowały się już bardzo wczasy autokarowe: luksusowe „Leylandy” rozwożą pracowników z Warszawy, Łodzi, Katowic na Jeziora Mazurskie, do Zakopanego i Olsztyna, zatrzymując się w miasteczku na drodze do miejsc, które uczestnicy wycieczki mogą zwiedzić.

Domy wczasów matki i dziecka oraz wczasów rodzinnych powstają głównie wokół ośrodków przemysłu włókienniczego łódzkiego i bielskiego, zatrudniających duże ilości kobiet, oraz nad morzem.

W Warszawie odbywają się 7-dniowe wczasy dla mieszkańców prowincji, wy-

pełnione zwiedzaniem miasta autokarami lub pieszo, uczestnictwem w imprezach kulturalnych i sportowych, przedstawieniami w operze i w teatrach. Trzy statki wczasowe wożą chętnych po Wiśle na trasie Warszawa-Gdańsk i z powrotem.

Wczasy lecznicze, profilaktyczne spełniają wielką rolę w zwalczaniu chorób zawodowych: pylicy, ołowicy, gruźlicy i reumatyzmu. Trwają one 21 lub 28 dni i oprócz intensywnego odżywiania zapewniają kuracjuszom opiekę lekarską i lecznicze zabiegi.

14 DNI I SYMPATIA

Podstawową formą odpoczynku organizowanego przez związki zawodowe pozostają w dalszym ciągu wczasy stałe, trwające 14 dni i obejmujące pobyt w jednym domu wczasowym, urozmaicony artystycznymi imprezami i wycieczkami.

Czynnych domów wczasowych jest na terenie kraju około tysiąca. Dysponują one przeszło 36 tysiącami łóżek. Jedną trzecią kosztów uiszczą pracownicy, co w zależności od jego zarobków wynosi od 120 do 220 złotych za 14-dniowy turnus. Dwie trzecie kosztów pokrywa państwo. W 1958 roku dopłata państwa do wczasów pracowników wynosi 242 miliony złotych.

W roku 1957 korzystało w Polsce z wczasów 492.000 pracowników. W 1958 roku liczba ta wzrosła do 516.000.

Wczasy pracownicze mają zapewnić przede wszystkim wypoczynek, zrehabilitować zdrowie po całonocnej pracy w wielkich ośrodkach przemysłowych lub udostępnić atrakcje wielkiego miasta ludziom ze wsi. Mają jednak jeszcze inne znaczenie. Tu właśnie spotykają się ludzie z różnych środowisk i zawodów mający często różnorodne zainteresowania i zwyczaje.

Wprawdzie zdarza się, że starsza, zmęczona urzędniczka sarka na rozbawioną do późnej nocy młodzież — ale to zabawa właśnie najbardziej zbliża ludzi, ujawnia regionalne kontrasty, bo jakże dogadać się na przykład góralowi z kaszubką? W ciągu czternastu dni wszyscy znają się i rozumieją doskonale i często z takiego zetknięcia wywodzi się przyjaźń trwająca latami. A ileż to szczęśliwych małżeństw skojarzyła przelotna sympatia wczasowa.

T. PEUZANSKI

Złot działaczy polonijnych z całego świata w 550 rocznicę GRUNWALDU

INFORMOWALIŚMY już was, drodzy Czytelnicy, że rok bieżący, a zwłaszcza lato, jest okresem w którym masowo z różnych ośrodków polonijnych, przyjeżdżają Polacy do Kraju, aby odwiedzić rodziny i stare kąty, zobaczyć, co się zmieniło „na własne oczy” stwierdzić, jak to jest w tej Polsce naprawdę.

Pisaliśmy między innymi o tym, że odwiedził Polskę prezes Rady Polonii Amerykańskiej, pan profesor Franciszek Świetlik. Prof. Świetlik wykorzystał swój pobyt w Kraju, aby odwiedzić różne jego zakątki i stwierdzić, jaka pomoc jest najbardziej potrzebna. Spotkałem ostatnio pana Świetlika po koncercie „Mazowsza” w Warszawie, które w Polsce święci takie same triumfy, jak we Francji, Anglii czy Belgii. Prezes był bardzo wzruszony. Dziękując dyrektorowi zespołu, pani Zimińskiej-Sygietyńskiej za zaproszenie na koncert, powiedział, że w życiu czegoś tak pięknego nie widział, choć miał okazję być na koncertach najróżniejszych zespołów różnych krajów.

— Moje przeżycia w Polsce — powiedział prezes Świetlik — są niezapomniane. To piękne i radosne, które tu przeżyłem, przekażę Polakom i Amerykanom polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych.

Prezes Świetlik bardzo serdecznie zaprosił „Mazowsze” do USA, zapowiadając, że zespół będzie jak najserdeczniej witany.

Skoro już jesteśmy przy temacie polonijnym, wspomnijmy, że 24 lipca odbyła się w siedzibie Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia” narada delegatów Polonii Zagranicznej przy udziale kilkudziesięciu delegatów z różnych ośrodków polonijnych na świecie.

Prezes Hanke opowiedział zebranym o dorobku „Polonii” — podkreślając również ogromną skalę wizyt Polaków w Kraju (tylko z USA przybyło w ostatnich dwóch latach do Kraju ponad pięć tysięcy Polaków). „Polonia” utrzymuje w tej chwili kontakty z około dwu tysiącami organizacji polonijnych w świecie. Sekretarz towarzystwa „Polonia” Stec, poinformował z kolei zebranych co do obchodu tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego.

W 1960 roku z tej okazji, jak również z okazji 550-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem, odbędzie się w Warszawie złot działaczy polonijnych z całego świata.

Szeroko przedyskutowano różne projekty mające na celu dalsze zacieśnienie współpracy między Polonią i Macierzą. Między innymi delegat Polonii brazylijskiej, p. J. Krawczyk, przekazał projekt Polonii urugwajskiej wybudowania w Warszawie wysiłkiem polskiego wychodźstwa z całego świata Domu Emigranta Polskiego, jako symbolu łączności Polaków rozsianych na świecie z Macierzą. Projekt ten został bardzo gorąco podtrzymany przez zebranych, którzy postanowili dotożyć starań, by dom ten powstał w stolicy Polski do 1965 roku.

J. R.

Na stronie 19-iej ogłaszamy wyniki wielkiego konkursu na

NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO POLSKIE WE FRANCJI I W BELGII

Laureatów konkursu wybrali sami Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” w drodze plebiscytu. Ogółem wpłynęło 2.835 głosów.

Zdobywczyni I nagrody, PASCALE CZEKAJEWSKA, uzyskała 217 głosów; II nagrodę zdobył HENRI BRYCHCY — 114 głosami, a III. — JADZIA POMPA otrzymując 102 głosy.

Zdobywcy 20 wyróżnień książkowych otrzymali każdy poniżej 100 głosów.



AMBASADA: Generał Ganeval (w środku), szef gabinetu wojskowego Prezydenta Republiki; z prawej: szef protokołu na Quai d'Orsay Amb. Chancel; z lewej: Ambasador Iranu — Entezam.



Ambasador Gajewski wita się z wybitnym choreografem Serge Lifarem.

22 LIPCA

Z okazji święta Odrodzenia Polski — przypadającego 22 lipca — w środowiskach polskich we Francji odbyło się wiele uroczystych wieczorów. Oto kilka migawek fotograficznych z przyjęcia w Ambasadzie PRL w Paryżu, w polskich konsulatach i z akademii zorganizowanej przez Stowarzyszenie Przyjaźni Francusko-Polskiej.



AMBASADA: Maurice Thorez w rozmowie z Jacques Duclos.



AMBASADA: Były minister — Jules Mooh.



Znana pieśniarka, Michèle Arnaud, śpiewała na uroczystym wieczorze zorganizowanym przez Amicé Franco-Polonaise.



Konsul generalny w Paryżu, p. Wychowaniec, podejmował licznie przybyłych przedstawicieli Polonii.



W Konsulacie w Lyonie: konsul Polak, wicekonsul Turajczyk w rozmowie z polskim nauczycielem.

WE FRANCJI



Profesor Grosclaude przemawia na Akademii Stowarzyszenia Przyjaźni Polsko-Francuskiej.



AMITIE FRANCO-POLONAISE: Koncertuje Barbara Hesse-Bukowska.



AMBASADA: Radziecki attaché wojskowy, gen. mjr. Małowski (z lewej), rozmawia z attaché wojskowym Wielkiej Brytanii generałem brygady Jacksonem.



Na przyjęciu w Konsulacie generalnym w Lille: pan Nikodem Szmalec po staropolsku podkręca węża.



AMBASADA: Minister Informacji, Jacques Soustelle z małżonką.



W saloonach Ambasady.

FOTO: WŁ. SŁAWNY.

Tydzień we Francji...

PODCZAS gdy na polu międzynarodowym trwa wielka rozgrywka o zwolnienie konferencji „na szczycie” celem uregulowania nabrzmiałego problemu środkowo-wschodniego — we Francji rozpoczęła się kampania „za” lub „przeciw” nowej konstytucji. Byłoby przesadą twierdzić, że szeroka publiczność orientuje się dokładnie co właściwie projekt nowej konstytucji zawiera; poszczególne jej fragmenty są co prawda publikowane w prasie, ale dla większości Francuzów interesujących się choćby trochę polityką cały problem sprowadza się do tego: „za” lub „przeciw” generalowi de Gaulle i jego polityce. Tak również postawiła ostatnio sprawę opozycja socjalistyczna (SFIO), która zebrała się w ubiegłą niedzielę, aby zająć stanowisko wobec nowej konstytucji.

Opozycja, o której mowa, grupuje szereg poważnych działaczy partii socjalistycznej, którzy — nie mając zamiaru opuścić szeregu SFIO — przeciwstawiają się jednak gwałtownie polityce kierownictwa partii. Rezolucja którą uchwalili ci opozycjoniści kieruje się z całą gwałtownością przeciwko zamachom na wolności republikańskie i formułuje poważne zastrzeżenia przeciwko referendum i przeciwko metodzie jego przeprowadzenia.

„Rewizja konstytucji — czytamy w uchwalonej przez socjalistów deklaracji — jest rzeczywiście wskazana. Ale zadanie jej przygotowania powinno być powierzone Konstytucyjnej Wybranym w normalny sposób przez naród, według wskazań wyraźnie podyktowanych przez naród, któremu należy dać w tym celu możliwości i środki”.

W ostatecznej konkluzji socjaliści wypowiadają się wyraźnie przeciwko referendum i wzywają cały naród do rzucenia swego „nie”.

Zorientowani obserwatorzy polityczni przewidywali już nazajutrz po dojściu do władzy generała de Gaulle, że w krótkim czasie konfiguracja partyjna Czwartej Republiki ulegnie gruntownej zmianie. Wszystko wskazuje na to że przewidywania te okazały się prawdziwe. Nie czekając na wyniki referendum październikowego — które zmieni prawdopodobnie w poważnym stopniu oblicze polityczne Francji — szereg działaczy politycznych przegrupowuje się tworząc nowe konstelacje partyjne.

W ciągu ubiegłego miesiąca powstały we Francji liczne nowe organizacje polityczne, których przyszłość jest jeszcze w tej chwili niewyraźna, ale które na jesieni mogą odegrać poważną rolę.

Wyliczymy je kolejno: Unia sił demokratycznych — zgrupowana wokół Daniel

Mayera, Mendès-France'a i François Mitteranda, Demokracja Chrześcijańska Francji — którą powołał do życia honorowy przewodniczący MRP Georges Bidault, Ośrodek Reformy Republikańskiej — grupujący tak zwanych „lewicowych gaullistów” w rodzaju de Lipkowskiego, Clostermana itd. Ruch dla poparcia V-ej Republiki z Chaban-Delmas (byłym ministrem obrony narodowej) na czele oraz Unia Odnowy Francuskiej — której patronuje nowy minister informacji Jacques Soustelle. W tej ostatniej organizacji upatrują niektórzy załóżek przyszłej partii „gaullis-

towskiej” w rodzaju dawniejszej RPF.

Politycy odają się tworzeniu nowych partii i ugrupowań, ale szeroka publiczność jest w tej chwili zajęta dwoma innymi sprawami. Pierwsza z nich stanowi kłopot nawet dość przyjemny: chodzi o zorganizowanie wakacji, które zaludnią najbardziej uroczę zakątki całej Francji, a wyludnią wielkie miasta. Na pierwszego sierpnia SNCF oddaje do dyspozycji publiczności blisko 500 dodatkowych pociągów z samego Paryża w różne strony kraju, a miliony Francuzów udadzą się na odpoczynek przez różnymi wchłokami. Drogi już dziś są przepelnione i niestety notuje się co tydzień przeciętnie kilkadziesiąt śmiertelnych wypadków: „Bądźcie przeczorni za dwóch!” wzywa kierowców radio i prasa, pragnąc utemperować trochę zbyt odważnych automobilistów, nie-

przestrzegających w dodatku przepisów drogowych.

W ogólnej gorącej wakacyjnej nie przesła niezauważenie zapowiedź wprowadzenia nowych podatków we Francji. Licząc się z faktem, że najłatwiej zapelnili skarbu państwa przy pomocy podatków pośrednich, rząd zamierza wprowadzić podwyżkę cen benzyny o 3-4 franki.

Ponadto minister finansów, Pinay, chce obciążyć podatkiem szereg artykułów luksusowych (na przykład jachty), ale trudno przypuszczać, aby przyniosło to dużo skarbowi. Antoine Pinay mówi o zażądaniu „dobrowolnej znizki” cen od producentów. Czy jednak producenci okażą tę „dobrą wolę” nic nie wiadomo; apelowali już do nich w tej sprawie różni premierzy, ale jakoś bezskutecznie.

...i na świecie

Wielka debata nad konferencją „u szczytu”

Jaki obrót przyjmie kryzys międzynarodowy, otwarty wydarzeniami w Iraku i interwencją anglo-amerykańską na Bliskim Wschodzie? Czy konferencja „u szczytu” zbierze się, kiedy, gdzie i w jakich warunkach, i kto w niej weźmie udział? Ubiegły tydzień przebiegł pod znakiem tych pytań, które były tematem wyjątkowo ożywionej wymiany not i orędzi dyplomatycznych między Waszyngtonem, Londynem, Paryżem i Moskwą.

Przypomnijmy pokrótce przebieg tych wydarzeń. Inicjatorem ich był premier radziecki Chruszczow, który zaproponował szefom rządów Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Indii natychmiastowe spotkanie w Genewie „aby wspólnie znaleźć pokojowe rozwiązanie palących problemów Bliskiego Wschodu”. Odpowiedzi trzech szefów rządów zachodnich wywołały w opinii i prasie pewnego rodzaju sensację: po raz pierwszy od istnienia paktu atlantyckiego, trzy sojusznicze rządy nie uzgodniły swych stanowisk i nie ustosunkowały się jednolicie do propozycji Związku Radzieckiego.

Premier Anglii, Macmillan zaproponował konferencję w ramach Rady Bezpieczeństwa ONZ w New Yorku, gdzie szefowie rządów zajęliby miejsca stałych delegatów ich państw. Prezydent Eisenhower przyłączył się częściowo do tej propozycji, podkreślając jednak konieczność uprzedniego wykorzystania wszelkich możliwości jakimś rozporządza Organizacją Narodów Zjednoczonych, odkładając w ten sposób konferencję na dalszą metę. Ten sam warunek został wysunięty przez prem. de Gaulle'a, który zgadzając się w zasadzie na udział w konferencji „u szczytu”, nie za-

aprobował zwołania jej w „gorąckowej atmosferze New Yorku”, lecz w spokojniejszej miejscowości europejskiej.

Natychmiastowa odpowiedź Chruszczowa, który przyjął formułę angielską i zaproponował spotkanie w New Yorku 28 lipca, przy udziale przedstawicieli „zainteresowanych państw arabskich”, zaskoczyła stolicę zachodnią i wywołała w nich żywe, choć odmienne reakcje.

W Londynie panuje zadowolenie i Macmillan w nowym orędziu do Chruszczowa wyraża gotowość udania się do New Yorku, z tym, aby Rada Bezpieczeństwa, nie zwlekając naznaczyła datę zwołania konferencji i zdecydowała jakie państwa arabskie będą zaproszone. Jak się zdaje, rząd angielski, który w ostatnich latach tracił stopniowo swe wpływy na Środkowym i Bliskim Wschodzie, ustępując miejsca interesom amerykańskim, pragnie skorzystać z nadarzającej się okazji, aby wzmocnić, a może i częściowo odzyskać swe pozycje.

Waszyngton jest niezadowolony

Zupełnie inaczej sprawa została przyjęta w sferach rządzących Waszyngtonu, które nie ukrywają, że perspektywa przyjazdu Chruszczowa do New Yorku i zwołania tam konferencji „u szczytu” nie usmiecha się im bynajmniej.

Znany dziennikarz amerykański Walter Lippmann pisze w pół-oficjalnym „New York Herald Tribune”, że „pomysł konferencji w sercu New Yorku, w teraźniejszej sytuacji, zdaje się być koszmarnym snem. Jednym z tych, w których jest się zmuszonym czynić to, czego chciałoby się rozpaczliwie uniknąć”. Zaś korespondent paryski „Figaro”, Roger Massip, zaznacza, że „Stany Zjednoczone przyjęły z wielką niechęcią i ociąganiem angielski pomysł konferencji w ramach Rady Bezpieczeństwa. Bez wątpliwości, liczyły one na odmowę, a wobec „tak”, wypowiedzianego przez rząd radziecki, nie starają się nawet ukrywać swego niezadowolenia”.

Odpowiedź prezydenta Eisenhowera wyraża ten stan rzeczy: w liście do Chruszczowa proponuje on zwołanie zwykłego zebrania Rady Bezpieczeństwa, które przedyskutowałoby datę, skład, porządek dzienny następnej sesji z udziałem szefów rządów.

Według ogólnego mniemania, rząd amerykański, niezmiernie zakłopotany, pragnie zyskać na czasie, odsunąć możliwie najdalej datę spotkania z Chruszczowem, aby załatwić uprzednio sprawy libańskie i ich komplikacje na Bliskim Wschodzie. Podczas gdy rządy wymieniają noty i orędzia, dyplomacja amerykańska działa. W Londynie zbiera się sesja państw paktu bagdadzkiego — Turcji, Iranu, Pakistanu, których rządy mają orientację pro-zachodnią. Państwa OTANU przeprowadzają konsultacje. Specjalny delegat prezydenta Eisenhowera p. Murphy rozwija swą działalność w stolicach Bliskiego Wschodu, zaś Sekretarz Stanu Dulles udał się do Bonn, aby „uzgodnić” stanowisko amerykańskie z rządem Adenauera, który ma stanowisko dwulicowe: z jednej strony sojusz atlantycki, z drugiej interesy w krajach arabskich, gdzie ciężki przemysł sfery handlowej NRF starają się zająć mocne pozycje.

Stanowisko Francji

Jak i uprzednio, stanowisko Francji różni się od pozycji sojuszników anglo-amerykańskich. W swej ostatniej odpowiedzi na orędzie Chruszczowa, generał de Gaulle, wyrażając zasadniczą gotowość na spotkanie „u szczytu”, raz jeszcze odnosi się nieprzychylnie do zorganizowania jej na arenie Rady Bezpieczeństwa, twierdząc, że debata „o charakterze widowiska i reklamy” oraz wygórowana liczba uczestników nie pozwoliłyby obradować w atmosferze „spokoju, rozsądku, pogody i obiektywności”.

Generał de Gaulle proponuje więc „prawdziwe spotkanie na najwyższym szczeblu” (Stany Zjednoczone, ZSRR, Anglia, Francja i Indie) w Genewie lub innym mieście europejskim, dodając, że konferencja taka powinna być starannie przygotowana i że w tym celu rząd francuski rozpoczyna konsultacje z innymi państwami zainteresowanymi w sprawach Bliskiego Wschodu.

W samej rzeczy, minister Spraw Zagranicznych, p. Couve du Murville udał się do Bonn i do Rzymu, poza tym Paryż nawiązał rozmowy dyplomatyczne z rządami Belgii, Holandii, Grecji, jak również Turcji, Tunezji i Maroka, zaś w samym Paryżu odbywa się zjazd dyplomatów Izraela.

Według zdania obserwatorów, generał de Gaulle pragnąłby, aby Francja odegrała na przyszłej konferencji „pięciurole” rolę rzecznika państw zachodniej Europy i strefy śródziemnomorskiej.

Czas nagli, powtarza Moskwa

Tak więc, za wyjątkiem Indii (premier Nehru zgodził się na natychmiastowe spotkanie z szefami rządów), trzy zaproszone przez ZSRR mocarstwa, mimo, że zdania ich są po części rozbieżne, zgodnie zalecają konsultacje i przygotowania, które odsuwają na dalszy termin konferencję „u szczytu”, co nie idzie bynajmniej po myśli Moskwy, gdzie w dalszym ciągu podkreślają, że ogromne niebezpieczeństwo konfliktu zbrojnego na Środkowym Wschodzie, a co za tym idzie i groźba wojny wrastają z każdym dniem, i że czas nagli!

W chwili obecnej położenie w państwach Bliskiego Wschodu jest w samej rzeczy po dawnemu groźne i stan napięcia wytworzony w tej strefie może objąć jak pożar i inne części świata. Niebezpieczeństwo to podkreślone jest między innymi w deklaracji rządu polskiego, poświęconej tej sprawie, zaś warszawska „Trybuna Ludu” pisze: „Dla nas, Polaków, ważnym jest, że interwencją na Bliskim Wschodzie jest jedna z części składowych polityki, której inne groźne dla pokoju składniki to: wyposażenie zachodnio-niemieckiej armii w broń atomową i w wyrzutnie pocisków, jak i uparta odmowa rozwiązania chociażby projektów atomowego rozbrojenia Środkowej Europy”.

W chwili gdy odajemy numer do druku, opinia światowa oczekuje dalszego rozwoju kryzysu, który odsuwa wciąż jeszcze na dalszy plan wszystkie inne wydarzenia międzynarodowe.

BARBARA HESSE-BUKOWSKA WŚRÓD MUZYKÓW FRANCUSKICH

Bardzo mile przyjęcie zgotowała grupa muzyków francuskich polskiej pianistce, Barbarze Hesse-Bukowskiej, która przybyła do Paryża na parę tygodni na zaproszenie Artura Rubinsteina.

W sali liceum muzycznego przy ulicy Bremonter odbył się we środę 23 lipca wieczór muzyczny, podczas którego wystąpili kompozytorzy Gaston Wiener i Mario Facchinetti, Claudia Barrot (mezzosopran), Sao-Khan (sopran) i M. Malleret (tenor). Barbara Hesse-Bukowska, której występu oczekiwało z wielkim zainteresowaniem, grała mazurki i walcze Chopina, „Prądkę” Moniuszki, „Ptasznika” Ravela.

Inicjatorami wieczoru były stowarzyszenia Amicitie Franco-Polonaise oraz Club des Amis des Arts et Lettres reprezentowane przez p. Christiane Lacour i p. Jean Micaud. Na przyjęciu był obecny p. ambasador Stanisław Gajewski i p. radca Mirosław Zuławski.

Barbara Hesse-Bukowska przybędzie znów do Paryża z koncertem w październiku.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW AMATORÓW PŁYT

Kto z naszych Czytelników pragnie zakupić płyty (microsilons) z pięknymi piosenkami „Śląska” i „Mazowsza”, niech jak najszybciej zwróci się do Redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Mozemy dostarczyć te płyty po niezwykle atrakcyjnej cenie, specjalnej dla naszych Czytelników.

PŁYTY 33 1/3 obr. — 25 cm. P I O S E N K I :

L. 0024 — Karolinka — Sprzeczka — Hej, mój Jasinek — Gdybym to ja miała — Ondraszek — Słoneczko — Bandoska polska — Piłoreczka.

Gena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L. 0025 — Od Siewierza, Kaczyce, Wierzba, Ej jade jo, jade, Karlik, Heło kanie, Zytko, Hej, tam w dolinie, Zachodzi słoneczko.

Gena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L. 0003 — To i Hola — Pod borem — Kawaliry — Bandoska — Ogarek — Przepłoreczka — Cyranczka — Dolina.

Gena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L. 0085 — Lowiczanka, Zaloty, Dziura w desce, Muzyczka, Kadziolecza, Przyspiewki żywieckie, Świeci miesiąc, Nie zginał kaliny, Cyt, cyt.

Gena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L. 0086 — Polonez warszawski — Laura i Filon — Co ja myślę — Dwa serduszka — Gęs wodą — Przyspiewki wielkopolskie — Krakowiacek — Furman.

Gena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L. 0153 B — Idą Górale — Hanulinka — Coś tam w lesie — Kołysanka — Idzie górnik — Na kopalni — Froncek — Trzysta Buczków — Hen daleko — Pod moim okienkiem — Dziadek.

PŁYTY 45 obr. — 17 cm. T A N G E :

N 0046 — Marsz bohaterów Warszawy — Krakowiaki — Podkówecki dajcie ognia Od sąsiada do sąsiada.

Gena wraz z kosztami przesyłki: 800 franków.

N 0047 — Gęs się w rowie pasie — Zosia figlarka — Po fajerancie — Różni Walenty.

Gena wraz z kosztami przesyłki: 800 franków.

Wszelkie zamówienia dostarczamy w paczkach „Contre Remboursement”

w 24 godziny po otrzymaniu zamówienia.

Prenumeratory „Tygodnika” proszeni są o nadsyłanie zamówień. Czytelnicy załączą przy zamówieniu niniejsze ogłoszenie.

PROSTO Z POLSKI

Obchody Święta Lipcowego

W czterdziestą rocznicę wyzwolenia Polski odbyły się liczne uroczystości i zabawy w całym Kraju.

W przeddzień 22 lipca miała miejsce w Warszawie uroczysta akademicka, na której wicepremier Jaroszewicz wygłosił przemówienie obrazujące dorobek Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w dziedzinie gospodarczej, politycznej i kulturalnej. Na akademii byli obecni członkowie najwyższych władz państwowych z Władysławem Gomułką i premierem Cyrankiewiczem na czele.

W dniu święta lipcowego odbyła się w Łodzi imponująca defilada wojskowa na której wygłosił przemówienie Władysław Gomułka. Powiedział on między innymi:

„W dzisiejszym uroczystym dniu święta Narodowego, kiedy rzucamy okiem wstecz na przebytą drogę, mamy prawo powiedzieć: nasz trud, nasza walka, nasza polityka wydały dobre owoce.

Nie ma takich przeszkód, których nie moglibyśmy pokonać w naszym marszu do socjalizmu.

Nad wszystkim jednak — co jest potrzebne dla dalszego, gospodarczego i kulturalnego rozwoju naszego kraju, dla realizacji krótko i długofalowych planów budownictwa socjalistycznego — góruje jeden podstawowy, naczelny warunek: potrzeba nam przede wszystkim pokoju. Aby każde jutro było lepsze niż każde dzisiaj, konieczny jest trwały pokój w Europie i na całym świecie.

Naród polski z klasą robotniczą na czele rozpoczyna dzisiaj piętnasty rok marszu po drodze, na którą wszedł w historycznym dniu 22 lipca 1944 roku. Z tej drogi nie nie zdoła go zepchnąć. Żadne, najgroźniejsze nawet burze, jakie mogą przejść nad światem, nie cofają wstecz rozwoju historii, a tylko przyspieszają jej bieg. A historia weszła już w lożysko socjalistycznego rozwoju ludzkości. Drogą socjalizmu, utartą już w minionym czternastym wieku, naród polski zjednoczony we Froncie Jedności Narodu będzie nieugięty

maszerował do nowych zwycięstw. Prowadzić go będzie jego wierny i doświadczony przewodnik — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.”

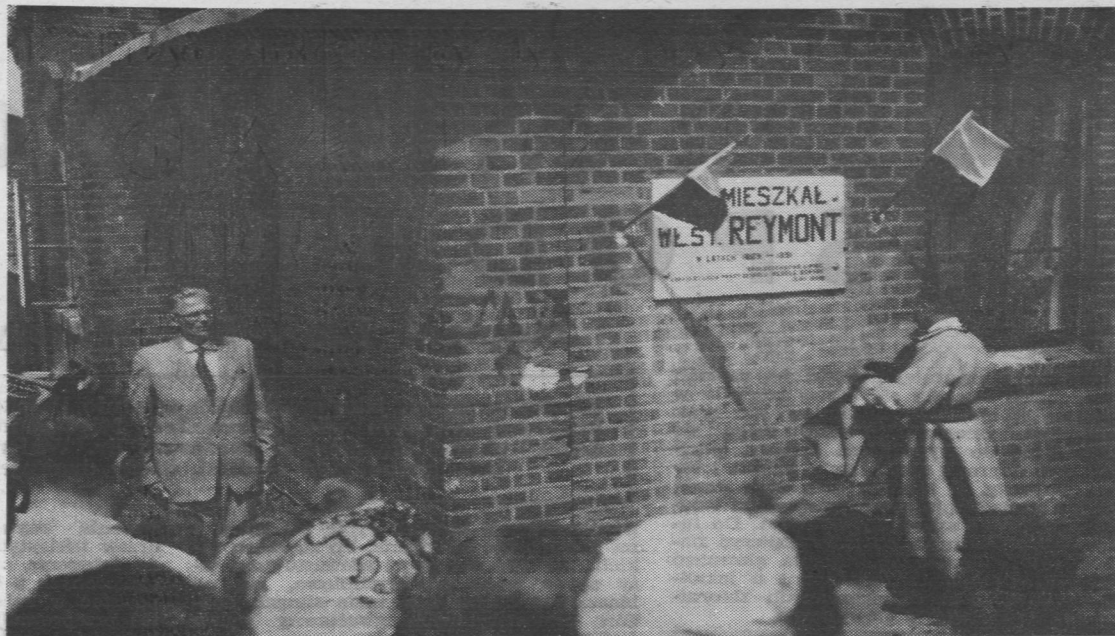
Dziesięć razy więcej

Święto 22 lipca jest już tradycyjnie okazją do sumowania osiągnięć gospodarczych kraju. A oto niektóre liczby tego bilansu. Właśnie w roku bieżącym produkcja przemysłowa w Polsce osiągnęła poziom pięć razy wyższy niż w roku 1938 roku. Pod koniec następnego planu 5-letniego, a więc w roku 1965, produkcja ta będzie już dziesięć razy większa niż przed wojną.

Obecnie na przykład w produkcji węgla kamiennego Polska wysunęła się z siódmego miejsca na świecie na szóste miejsce, w produkcji surowki żelaza z 14-go miejsca na dziesiąte, w produkcji energii elektrycznej z 17-go miejsca na 12-te itd. Te liczby mówią więcej niż wszelkie najwymyślniejsze słowa.

Hodowla orchidei w mieszkaniu

Orchidea to niezwykle kapryśny kwiat podzwrotnikowy. Hodowla jego to cała gałąź nauki. W warunkach europejskich, nawet w ogrodach botanicznych, orchidea kwitnie dość rzadko. Tym ciekawsza jest duża hodowla orchidei, jaką we własnym mieszkaniu przy ul. Poznańskiej w Warszawie uprawia inżynier architekt Gabriel Dokalski. Zaczął on wprawdzie jako amator, ale tak zaciekle, że ożenił się nawet z biochemiczką, specjalistką z dziedziny orchidologii. Państwo Dokalscy wyhodowali już siedemdziesiąt odmian orchidei, a inżynier napisał na temat tych kwiatów obszerną książkę. Został on przyjęty na członka Angielskiego Królewskiego Towarzystwa Botanicznego. Obecnie zapaleniu hodowcy oczekują na nowy ewenement, w mieszkaniu ich ma zakwitnąć siedemdziesiąta pierwsza, zupełnie nowa odmiana orchidei. Nazwa jej będzie brzmieć: Orchidea Hybryda Dokalski.



We wsi Lipce, niedaleko Łodzi, rozgrywa się akcja powieści Władysława Reymonta „Chłopi”. Wiesz nazywa się teraz Lipce Reymontowskie, a ludność z dumą i pietysmem pielęgnuje tradycję „Chłopów”. Od 25 lat odbywają się tu co roku amatorskie przedstawienia „Wesela Boryny”, według „Chłopów”, a role przechodzą z ojca na syna, z matki na córkę. W tym roku z okazji jubileuszu ówiewieczna zespołu ludność Lipiec ufundowała pamiątkową tablicę na domu w którym mieszkał wielki pisarz (zdjęcie górne). Na dole: wykonawcy przedstawienia „Wesele Boryny” w Lipcach.

Polska turbina 50 MW

W tych dniach w Zakładach Mechanicznych w Elblągu rozpoczęto montaż pierwszej polskiej turbiny o mocy 50 MW. Zakłady produkowały dotąd tylko turbiny o mocy 25 MW, zresztą bardzo dobrej jakości. Wystarczy powiedzieć, że w nowej elektrowni na Żeraniu zamontowane są turbiny pochodzące z kilku państw a polskie są w nich najlepsze.

Pierwsza „pięćdziesiątka” przeznaczona jest dla nowej elektrowni powstającej na bogatych złożach węgla brunatnego w okolicach Konina. Ma być ona gotowa w połowie przyszłego roku. Zakłady w Elblągu szykują się już jednak do następnego dzieła. Bezdele nim turbina o mocy 120 MW, budowana w oparciu o licencję zakupioną w jednej z firm brytyjskich.

Tym samym Elbląg stanie się głównym producentem turbin energetycznych w Polsce. Roboty mu nie zabraknie. Plany przewidują, że tylko do roku 1965 produkcja energii elektrycznej w Polsce powinna się w porównaniu ze stanem obecnym niemal podwoić i osiągnąć poziom około 42 miliardów kWh rocznie.

„Lotem” do 15 stolic

Polskie Linie Lotnicze „Lot” nie mogą się wprawdzie jeszcze równać z wielkimi towarzystwami zagranicznymi, jednak stale się rozwijają. W roku 1957 „Lot” przewiózł w sumie na liniach krajowych i zagranicznych przeszło 200 tysięcy pasażerów. Rozporządza on obecnie 50 samolotami, w tym dwoma amerykańskimi 40-

osobowymi „Convairami”.

Warszawa połączona jest liniami regularnymi z piętnastu stolicami całej Europy. Są to: Ateny, Belgrad, Berlin, Bruksela, Budapeszt, Bukareszt, Kopenhaga, Londyn, Moskwa, Paryż, Praga, Sofia, Sztokholm, Tirana i Wiedeń. Niezależnie od tego istnieją oczywiście regularne połączenia lotnicze między wszystkimi większymi miastami w Polsce.

W BIAŁOSTOCKIEM

Białystok się rozrasta. Liczba jego mieszkańców wynosi już 110.321, czyli w ciągu roku ludność wzrosła o przeszło 5.000 osób. Przez dwa pierwsze kwartały br. urodziło się w Białymstoku 2.000 dzieci; o 500 dzieci więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Nowych małżeństw zawarto 600, czyli również o 70 więcej niż w ubiegłym roku.

W KATOWICKIEM

Nowe Tychy — miasto o największym budownictwie mieszkaniowym na Górnym Śląsku są równocześnie największym w województwie katowickim terenem, gdzie stosowane są przemysłowe metody budownictwa. Całe niemal budynki, a więc ściany, stropy, schody, a nawet kominy wykonywane są z elementów prefabrykowanych. W bieżącym roku budowniczości Nowych Tych wykonają około 3.000 izb mieszkalnych metodami uprzemysłowionymi, co stanowić będzie około 70 procent ogółu izb mieszkalnych wybudowanych w tym mieście.

W OLSZTYŃSKIEM

W Olsztynie i Bartoszych koszt 20 milionów złotych po-

wstaną nowe zakłady produkcji betonu. Poznańskie Zakłady Produkcji Betonów i Kruszywa postanowiły bowiem wybudować swe filie w tych dwóch miastach. Nowe placówki produkcyjne wytwarzać będą elementy budowlane z żużla i żwiru.

W OPOLSKIEM

Po raz pierwszy po wojnie na Opolszczyźnie zadomowiły się białe łabędzie. Jako miejsce pobytu para łabędzi obrała sobie staw w Nowej Kuźni. Miejsce to jest rezerwat przyrody, nikt więc skrzydlatych gości nie wypłoszy. Łabędzie złożyły już jaja i w najbliższym czasie spodziewają się przyścia na świat potomstwa.

W RZESZOWSKIEM

Własnymi siłami mieszkańcy Dynowa budują szpital i liceum. Oba obiekty budowane będą sposobem gospodarczym pod technicznym nadzorem specjalistów z Brzozowa. Dwa miesiące temu przystąpiono do uruchomienia własnej cegielni. Trwa także zwózka żwiru i piasku, wydobywanego z pobliskiego Sanu. Zwózki dokonują chłopcy z Dynowa, Harty, Bachorza, Bartkówki. Ogółem wartość wykonanych i zadeklarowanych prac społecznych na rok bieżący wynosi ponad 600.000 zł.

Dodajmy, że dynowianie są bardzo przywiązani i dumni ze swego grodu. Już w XV wieku istniał osobny „districtus denoviensis”, który obejmował 27 okolicznych wsi. Samo zaś miasto zaliczało się do rzędu takich, jak Przemyśl, Jarosław, Sanok, Sambor i Krosno.

Zmarł Karol Adwentowicz



Polski teatr okrył się żałobą. Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł jeden z najwybitniejszych artystów starszego pokolenia, Karol Adwentowicz. Znakomity aktor i reżyser stworzył setki niezapomnianych kreacji, które weszły na zawsze do historii sceny polskiej.

NA TEMATY POWODZIOWE

W SPRAWIE RACJONALNEJ
GOSPODARKI WODNEJ

Napisał Prof. Dr. Walery GOETEL

Na temat ostatniej powodzi na rzekach karpaccy ukazały się liczne artykuły w prasie. Wśród tych artykułów, nie brak rozważań rzeczowych, które mogą się przyczynić do wyjaśnienia sprawy, przyspieszyć naprawę szkód. Były jednak i takie artykuły, w których całą winę zwała się na zaniedbania naszej gospodarki wodnej. Sieją one szkodliwy defetyzm. Do takich niepożądanych objawów zaliczyć należy również próby skierowania głównego trzonu dyskusji na tory sporu o lokalizację jednego z projektowanych zbiorników na Dunajcu, w Czorsztynie.

Trzeba więc rozpatrzyć całość zagadnień naszej gospodarki wodnej ze szczególnym uwzględnieniem problemu powodziowego.

CO WYWOŁUJE POWODZIE?

Otóż przede wszystkim należy wskazać na fakt, że powódź objęła nie tylko dorzecza górnych zlewisk Popradu, Dunajca, Raby i Soly, ale druga duża powódź — chociaż mniej szkodliwa — wystąpiła nieco później na Dolnym Śląsku, w górnych odcinkach rzek sudeckich. Na wiosnę tego roku mieliśmy wielką powódź w rejonie Narwi, która wyrządziła ciężkie szkody, zeszłego roku powódź na górnym Sanie. Ta ostatnia tylko dlatego nie nabrała większego rozgłosu, że zalała tereny rzadko zaludnione, wyrządziła jednak poważne szkody w urządzeniach budującego się zbiornika w Myczkowcach.

Równocześnie w okresie naszej karpacciej powodzi prasa donosiła o wylewach rzek w Słowacji, północnych Węgrzech, Belgii, Anglii, Stanach Zjednoczonych, Meksyku i Japonii. Niektóre z tych powodzi wyrządziły potężne szkody. Poza tym należy przypomnieć, że niemal co roku występują wielkie powodzie w różnych okolicach kuli ziemskiej i to częstokroć w krajach wysoko cywilizowanych i obfitujących w najnowocześniejsze zdobycze techniki. Muszą więc istnieć jakieś ogólne przyczyny, które wywołują te katastrofalne zjawiska.

Rozpatrując te zagadnienia w Zakładzie Ochrony Przyrody i jej Zasobów PAN, na podstawie doświadczeń polskich oraz światowej literatury naukowej nie trudno było stwierdzić, że jedną z głównych przyczyn, które wywołują zjawiska powodzi o takiej powszechności i natężeniu, jest nadmierne wylesienie przeważnej części ziemskiego globu. Właśnie ogółem z lasów jest w Stanach Zjednoczonych główną przyczyną katastrofalnych wylewów Mississippi, z którymi spływają do oceanu miliony ton najżyźniejszej gleby. Prowadzone przez długie wieki wycinanie lasów w Chinach powoduje straszliwe wylewy rzek chińskich. Silnie wylesiona Francja, przeżywa często katastrofy powodzi, mimo niezłej regulacji rzek i zbudowania licznych zbiorników wodnych.

Wiadomo powszechnie, że nasz kraj posiada lesistość poniżej średniego poziomu. Złożyła się na to długotrwała, fatalna gospodarka leśna w byłym zaborze rosyjskim, dwukrotny straszliwy rabunek naszych zasobów leśnych, a następnie zniszczenia powojenne, które zmusiły nasz kraj do nadmierne wysokich cięć w naszych lasach. Trwa to do dzisiejszego dnia i dopiero w ciągu najbliższych lat ma być zahamowane. A już szczególnie źle przedstawia się zagadnienie lesistości w naszych obszarach górskich, jakkolwiek obszary te tworzą największy rezerwuwar lasów.

UWAGA — WYLESIENIE

Ostatnio, na posiedzeniu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie fachowcy leśni wskazywali, że w rejonach Popradu, Dunajca, Rady i Soly, a więc w obszarze niedawnej powodzi, szczególnie wycięto nadmierną ilość starszych drzewostanów, a liczne grunty zapisane w wykazach hipotecznych jako las, są właściwie pustaczami. Ten smutny stan rzeczy pogorszyło długotrwałe wypasanie bydła, szczególnie owiec w lasach i na zalesieniach, a w ostatnich czasach — nadmierna ilość tartaków prywatnych, przecierających drzewa, uzyskane w znacznej części z operacji nielegalnej lub kradzieży.

Toteż często spotyka się w Zywiczyźnie i na Podhalu zbocza górskie doszczętnie

Kłęska powodzi, jaka nawiedziła ostatnio Polskę, stała się w prasie krajowej tematem wielu rozważań. Między innymi w „Trybunie Ludu” ukazał się artykuł profesora dr. Walerego Goetla, specjalisty gospodarki wodnej, który drukujemy poniżej.

wyniszczone, z których sypie się piarg 1 na których nic nie rośnie. Po zboczach takich, jak również przez zdewastowane lasy spada woda powierzchniowa, jak po blaszanym dachu i w razie silnych opadów atmosferycznych gwałtowny wylew jest nieunikniony.

Toteż na wspomnianym już posiedzeniu WRN minister Leśnictwa J. Dąb-Kocioł

śluszenie wzywał do zakładania szkół drzew liściastych, które stworzą podstawę do zalesienia osiedli i gromad, tak silnie ogołoconych z drzew. Szkołki takie winny powstać w każdym powiecie. Powinno się też przeprowadzać przy masowym udziale ludności i pod należytą fachową opieką wielkie akcje zadrzewienia wsi i osiedli. Można by akcje połączyć z uczeniem

CO POLSKA ZBUDOWAŁA
przez 14 lat w górnictwie i energetyce

Zamieszczona poniżej mapka ukazuje dorobek inwestycyjny Polski powojennej w górnictwie i energetyce.

GÓRNICTWO

W latach 1950-1955 oddano do użytku pięć nowych kopalń głębinowych, a nakłady inwestycyjne wynosiły w tym czasie 25 złotych na 1 tonę wydobywania. W obecnym planie pięcioletnim nakłady te wrażliwie ponad dwukrotnie, bo do 54 zł. na tonę. Najwięcej nowych kopalń powstanie i buduje się na terenie Rybnickiego Okręgu Węglowego.

Obecnie Polska wydobywa stosunkowo niewiele węgla brunatnego, świetnego i taniego paliwa dla elektrowni. Wydobyć jego do 1949 roku (4,6 milionów ton) niewiele się zwiększyło (rok 1957 — niecałe 6 milionów ton, plan br. — około 7 milionów ton). Już w 1960 roku plany przewidują 10 milionów ton węgla brunatnego.

Największą inwestycją węgla brunatnego jest kopalnia „Turów”, dająca obecnie większość krajowego wydobycia. Pracuje już także kopalnia „Gosławice” koło Konina, w rejonie którego powstanie w najbliższych latach kopalnia „Pątnów” I i II, „Adamów” i „Władysławów”.

W rejonie tych kopalń powstaną wielkie elektrownie ciepłone. Największą inwestycją energetyczną lat 1961-1965 będzie elektrownia „Turów”. W tym samym re-

jonie powstanie elektrownia „Pątnów” oraz elektrownia koło kopalni „Adamów” — „Władysławów”.

ENERGETYKA

Polska energetyka głównie na węglu brunatnym opiera perspektywiczny wzrost swej produkcji.

Wzrost produkcji elektrycznej energii i dotychczas jest niemały.

W 1950 — roczna produkcja wyniosła 9.421.000.000 kWh, w 1955 — 17.751.000.000 kWh, zaś w br. przewiduje się wykonanie planu (23.000.000.000 kWh) z nadwyżką w wysokości co najmniej 600.000.000 kWh. Planuje się na rok 1960 osiągnięcie poziomu 28.300.000.000 kWh.

Główny przrost tej produkcji dały oczywiście inwestycje, że przypomnimy tylko oddanie do użytku w ubiegłych latach kilku elektrowni.

Niewykorzystane bogactwa w naszym kraju stanowi energia wodna. Elektrownie wodne produkują około 700.000.000 kWh rocznie, a więc bardzo mało. Dopiero w 1965 roku planuje się przeszoć dwukrotnie zwiększenie produkcji energii elektrycznej z „białego węgla”. Obecnie buduje się zapórę i elektrownię w Koronowie na Brdzie, zaś w następnej 5-lacie — na Sanie, w Myczkowcach stanie elektrownia wodna. Reszta planów w tej dziedzinie — ciekawych i rozległych zresztą, sięga w przyszłość zbyt daleką.

zbliżającego się Tysiąclecia Państwa Polskiego.

POTRZEBNE SĄ ZBIORNIKI WODNE

Oczywiście obok nadmiernych wylesień które są główną przyczyną powodzi, są i inne. Obok więc powstrzymania nadmiernego wyrębu drzewostanu są i inne środki, za pomocą których możemy zmniejszyć powodzie.

Są nimi regulacje potoków górskich (które tak wielką rolę odgrywały w ostatniej karpacciej powodzi) za pomocą zabudowy inżynierskiej i biologicznej.

Są nimi budowy zbiorników, przy czym obok zbiorników wielkich, odpowiednio tylko zlokalizowanych, należy budować zbiorniki średnie i małe. Znaczenie tych zbiorników polega na tym, że mogą one zatrzymać wody powodziowe spływające z terenów położonych powyżej zbiornika i uchronić w ten sposób obszary leżące poniżej.

Taką rolę odgrywa w pewnej mierze dla biegu środkowego Dunajca — zbiornik roznowski, dla dolnego biegu Soly — zbiornik w Porąbce. Należy przypomnieć, że ani przy budowie zbiornika roznowskiego, ani też w Porąbce nie było przeszkód, wywołanych poważnymi względami natury gospodarczej czy też kulturalnej. Istnieją one natomiast przy projekcie budowy zbiornika w Czorsztynie. Nadto należy zauważyć, że istnienie zbiorników w Rożnowie i Porąbce nie zapobiegło jednak wylewom bocznym rzek i potoków górskich, które wyrządziły znaczną część szkód. Przy rozważaniu istniejących obecnie projektów budowania zapór na naszych rzekach (jest ich 40) w żadnym z nich, poza czorsztynskim, nie ma sprzeczności i trudności.

BADANIA NAUKOWE

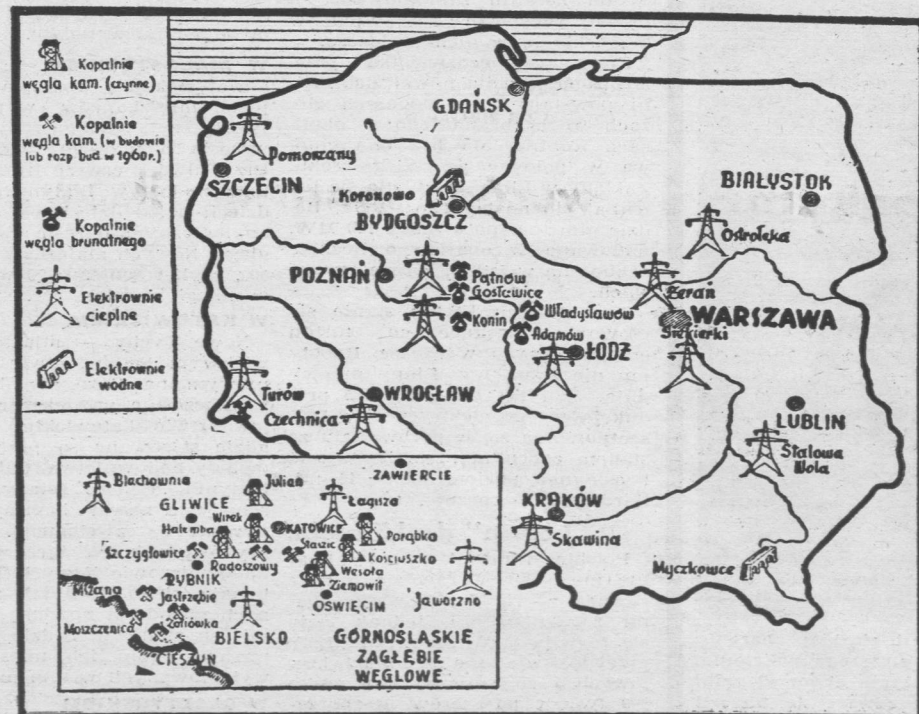
Prace naukowe na temat gospodarki wodnej między innymi zagadnienia powodziowe i energetyczne prowadzone są od wielu lat w Komitecie Gospodarki Wodnej PAN. Komitet ten zajmuje się również wieloma innymi ważnymi sprawami, jak na przykład problemami katastrofalnie rosnącego zanieczyszczenia wód, obniżenia się wód gruntowych i stepowania niektórych obszarów (np. Wielkopolski), coraz częściej pojawiającego się braku wody i innymi. Wynikami dotychczasowej pracy Komitetu stały się przede wszystkim założenia planu perspektywicznego gospodarki wodnej w naszym kraju.

Po uzupełnieniu — niedostatecznie jeszcze uwzględnionych — działów: biologicznego i hydrogeologicznego, ten 4-tomowy plan może stanowić podstawowy materiał do dalszych prac i decyzji.

Pracami naukowymi nad podstawowym zagadnieniem zasobów wody zajmuje się osobna Komisja Ochrony Zasobów Wody i Czyszczenia Ścieków PAN, która współpracuje ściśle z Komisją PAN Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, gdzie zagadnienia wodne stały się szczególnie ostre. Ostatnio zostały usunięte szkodliwe następstwa rozproszenia naszej gospodarki wodnej przez skupienie przeważnej jej części w Ministerstwie Żeglugi i Gospodarki Wodnej. Także niektóre resortowe instytucje naukowo-badawcze zajmują się zagadnieniami wodnymi. Bardzo dodatnim wydarzeniem jest utworzenie osobnej komisji sejmowej dla Spraw Gospodarki Wodnej, na której czele stanął znakomity znawca tych zagadnień prof. W. Balcerski, rektor Politechniki Gdańskiej.

Istnieją więc instytucje i fachowcy oraz ramy organizacyjne dla właściwego poprowadzenia gospodarki wodnej w Polsce Ludowej i usunięcia istniejących braków. Trzeba jednak tę akcję prowadzić spokojnie i długofalowo, gdyż wiekowych zaniedbań nie można usunąć w krótkim czasie, a podsycanie sporów o charakterze emocjonalnym do niczego nie prowadzi.

W pracy tej powinni współdziałać najlepsi fachowcy z wszystkich zainteresowanych dziedzin nauki i techniki. Tylko taką zespołową pracą potrafimy zapewnić rozwój gospodarki wodnej w Polsce Ludowej. Należy też rozwinąć szeroką akcję uświadamiającą szeroki ogół o znaczeniu właściwej gospodarki wodnej dla społeczeństwa i gospodarki narodowej. Taka akcja dopomoże czynnikom rządowym i partyjnym do pokonania wielkich trudności, jakie w tej sprawie są do przezwyciężenia.



NOWY POLSKI FILM

O W A L C E GDAŃSKICH POCZTOWCÓW

SPOJRZCIE na te zdjęcia. Kim są ludzie, którzy pod lufami karabinów opuszczają gmach Poczty Gdańskiej? Otaczają ich SS-mani z bronią gotową do strzału...

Nie, nie zaszła tu żadna pomyłka w dacie, to nie Gdańsk z 1-go września 1939 roku. Zdjęcia te zrobiono w czerwcu... 1958 roku. Zdjęcia z pracy polskiej ekipy filmowej „Rytm”, która na ulicach Gdańska „nakręca sceny plenerowe do filmu, którego tytuł roboczy brzmi: „Poczta Gdańska”.

film „Poczta Gdańska”. Większość z nich została rozstrzelana 5 października 1939 roku na Zaspie koło Wrzeszcza, resztę zamordowano w obozie koncentracyjnym w Stutthofie.

Realizacja filmu opiera się na autentycznych zdjęciach dokumentalnego filmu niemieckiego o walkach przy zdobywaniu Poczty Polskiej w Gdańsku, licznych dokumentach niemieckich oraz na materiałach z procesu byłego gauleitera Gdańska Forstera jak i ustnych relacjach mieszkańców

sensie nabrano „oszukiwano, obiecując im pomoc, która nie nadeszła. Tyle, o fabule mówi reżyser filmu Stanisław Różewicz.

Prasa miejscowa w Gdańsku podniosła ostatnio szereg istotnych zarzutów w stosunku do scenariusza filmowego, który znalazł się w konflikcie z niektórymi szczegółami historycznymi. Według wersji filmowej ani jeden z obrońców Poczty Polskiej nie uratował się.

Tymczasem w Gdańsku do dziś



Z gmachu poczty wychodzą jeńcy...



Podczas nakręcania jednej z dramatycznych scen filmu...

Dnia 1 września 1939 roku o godzinie 14,45 okręt wojenny Schleswig-Holstein otwiera ogień na Westerplatte. Równocześnie oddziały SS-Heimwehr i policji atakują Poczta Polską przy pomocy broni ręcznej, artylerii, czołgów i miotaczy ognia. Po czternastu godzinach beznadziejnej walki polscy pocztowcy zmuszeni są opuścić gmach, podpalony przez miotacz ognia...

Właśnie o tych 14-tu godzinach walki jak i o tragicznych losach polskich pocztowców mówić ma

domów przy poczcie, którzy z okien swoich mieszkań obserwowali walkę.

Właściwy tytuł filmu będzie brzmiał: „W wolnym mieście”.

Film nie jest dokumentalny, ale fabularny. Opowiadać on będzie o ludziach, którzy żyją, mają swoje kłopoty i marzenia — jeden kocha, drugi czeka na awans. I w to ich proste życie wkracza wojna. Stali się oni bohaterami, zaświecili przykłałem wierności, obowiązkowości, patriotyzmu. Ale jednocześnie tych ludzi w jakimś

dnia mieszka czterech pocztowców, którzy brali udział w walkach, ale w ostatniej chwili, w czasie kapitulacji zdołali uciec i schronić się w bezpieczne miejsce. Tego rodzaju przeoczenie filmowców wywołuje wiele komentarzy i sprzeciwów. Niezależnie od tego praca ekipy filmowej cieszy się też ogromnym zainteresowaniem mieszkańców Gdańska, z których setki zgłosiło się do ról pomocniczych i na statystów.

Noël Noël podróżuje pieszo na koniu i... sputnikiem

— Zdarzyła mi się ciekawa rzecz! — zawołał Noël Noël podczas kręcenia w studio w Epinay filmu *A pied, à cheval et en sputnik*. Mieszkałem na wsi, pędziłem życie spokojne z daleka od prasy, radia i telewizji. Lekarz stwierdził u mnie początki amnezji (zaniku pamięci) i polecił mi tego rodzaju dietę.

— Pewnego dnia, w czasie gdy podlewałem groszek w moim ogrodzie, zauważyłem na niebie spadochron opadający powoli nad lasem rozciągającym się za moim ogrodkiem. Ze skrzyńki wiszącej pod spadochronem wyskoczył piesek i zaczął łasić się do mnie. W pierwszej chwili, gdy zobaczyłem tego pieska (nie zapominajcie w jakim stanie znajdowałem się wówczas), wydawało mi się, że poznaję mojego Friquet'a, zgubionego przed dwoma laty, ale to nie był on. Wierzyłem mi lub nie, ale ten wypadek utkwiał mi głęboko w pamięci.

— Od tego dnia doznawałem najbardziej nieprawdopodobnych przygód, życie zaczęło mi się komplikować w niesamowity sposób: niepokojony byłem przez policję, poanalizowano ambasadora ZSRR, zaproszony zostałem przez rząd radziecki do Moskwy, gdzie zawarłem znajomość z osobistościami najbardziej wpływowymi. Przedstawiono mnie najslawniejszemu uczonemu w dziedzinie astronautyki, a gdy kiedyś przypadkiem wsiadłem do olbrzymiego sputnika, los sprawił, że odbyłem fantastyczną podróż na Księżyc (wbrew mej woli, domyślcie się na pewno). I to wszystko z powodu małej psiny, która przybiegła do mego ogródka w momencie, gdy podlewałem fasolkę... — Najdziwniejsze sceny tego fil-

mu Jean Dreville'a nakręcać będą koło Wersalu — kończy miły aktor.

W poprzednim filmie o podobnym tytule *A pied, à cheval et en voiture* — Noël Noël grał rolę tak zwanego przeciętnego Francuza, pana Martin, piechura niezwyklego, bohatera przygód opowiedzianych w satyrycznej historii z życia paryskiego.

Noël-Noël, inteligentny i subtelny komik, który jest autorem wielu piosenek przejawiających znakomity dar obserwacji życia, odniósł wiele sukcesów na ekranie. Debiutował z Bachem w filmie *La prison en folie*, potem nakręcał *Papa sans le savoir*, *Quand te tues-tu?*, *Monsieur Albert*, *Mon coeur balance*, itd. U szczytu sławy znalazł się Noël-Noël gdy wprowadził na ekran sławną postać swego bohatera Adema.

Gdy spytałem artystę o projekty na przyszłość, Noël-Noël odpowiedział:

— Na razie wyjeżdżam na odpoczynek, na polecenie lekarzy. Muszę to zrobić, gdyż po nakręceniu czterech filmów w okresie od 1956 roku do dzisiaj, zapadłem na płuca. A popowrocie, w październiku, nakręcać będą film Paul Guil-mard'a *Rue du Havre*.

— Projekty osobiste? Mam w szufladzie trzy filmy własne, gotowe do realizacji, ale ponieważ realizatorzy nie mają nadmiernej ochoty na moje rzeczy... pani rozumie... *La cage aux rossignols* i *Père Tranquille* były filmami odrzucanymi przez największą ilość producentów, a potem cieszyły się powodzeniem niezwykłym. Dlatego wolę nie mówić pani o moich własnych filmach.

Stéphane EPIN

• półka z książkami • wśród pamiętników i wspomnień •

JAKIE z nowych polskich książek najbardziej warto przeczytać? — pytają mnie przyjaciele i znajomi. Miłośnikom dobrej i ciekawej książki odpowiadam bez zająknięcia: wybierzcie coś z literatury pamiętnikarskiej. Ten gatunek literacki, krzewiący się dziś bujnie na całym świecie, silnie przemawia do wyobraźni współczesnego człowieka, który szuka w książkach konkretnych faktów, autentycznego obrazu epoki, świadectwa prawdziwych, a nie zmyślonych losów ludzkich. W Polsce literatura pamiętnikarska spełnia rolę szczególną: zastępuje w pewnym sensie historyczne dokumenty, pamiętki, rękopiśmienne zbiory listów, których tak wiele uległo zniszczeniu podczas ostatniej wojny.

Niemalą wartością dokumentarną ma wydany ostatnio obszerny tom zatytułowany *Kreda na tablicy*.

Jest to zbiór wspomnień z lat szkolnych 20-stu pisarzy współczesnych, którzy opowiadają w formie gawędy o swych przeżyciach na ławie szkolnej. Różnorodność tych przeżyć, tło społeczne barwnie zarysowane w wielu opowiadaniach i dominująca w nich nuta liryczna sprawiają, że książkę tę czyta się jak pasjonującą powieść. Parandowski, Tuwim, Zawieyski, Krzywicka, Brandys, Jastrun, Czeszko — to pisarze należący do różnych pokoleń.

Jednym z autorów tej uroczej książki jest też Adam Grzymała-Siedlecki, pisarz dziś już ponad osiemdziesięcioletni, znakomity stylistą i gawędziarzem. Wydany także niedawno jego *Świat aktorski moich czasów* jest pamiętnikiem bezcennym dla historyka polskiego teatru. Z godną podziwu sprawnością pamięci sędziwy autor odtwarza w tej książce życie teatralne sprzed

lat mniej więcej pięćdziesięciu. Kreśli żywe sylwetki aktorów, pisze o ich sukcesach, radościach i troskach tak szczegółowo, jakby jeszcze wczoraj ścisłał im dłonie w przyjacielskim spotkaniu.

WINNY świat wprowadza nas *Pamiętnik malarza* Piotra Mariana Trzebińskiego. Ten mało znany artysta, zmarły podczas wojny, został w rękopisie swoje wspomnienia, które dopiero obecnie opublikowano. Pamiętnik ten jest bogatym źródłem wiadomości o życiu artystycznym Warszawy, Krakowa i Monachium w końcu XIX-go i na początku XX-go wieku. W okresie tym żyło wielu wybitnych malarzy, z którymi autor się przyjaźnił. Podobnie jak słynne wspomnienia Wojciecha Kossaka, czy Juliana Fałata, pisane z dużym talentem, pamiętnik Trzebińskiego ma nie-

przeciętną wartość literacką.

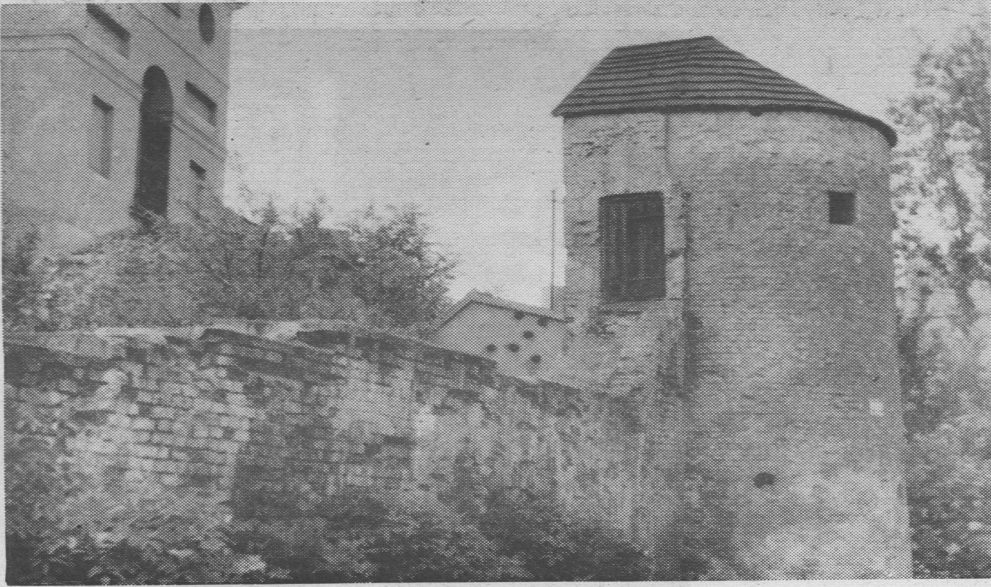
Do literatury pamiętnikarskiej zaliczyć trzeba także niektóre książki Stanisława Wasylewskiego, zmarłego już w okresie powojennym pisarza, który pozostawił w rękopisach kilka swych prac niewydanych. Obecnie ukazała się po raz pierwszy jego książka zatytułowana *Pod kopułą lwowskiego Ossolineum*, zawierająca opowiedziane po gawędziarsku dzieje tej instytucji, bardzo zasłużonej dla polskiej kultury. Wasylewski był w młodości pracownikiem biblioteki Ossolineum; spotykał tam pisarzy i uczonych, których żywe portrety naszkicował z własnych wspomnień.

Zostały też ostatnio wznowione inne książki tego autora, popularne w okresie międzywojennym. Warto przeczytać zwłaszcza jego zbiór esejów historyczno-literackich z początków XIX-go wieku *U księ-*

nej pani oraz powieść historyczną z XIII-go wieku *Ducissa Cunegundis*, odtwarzającą barwnie życie polskie w tych odległych czasach.

MŁODZIEŻ chętnie sięgnie po wydaną świeżo książkę E. Szermentowskiego *Młodość, talent, animusz* — zbiór opowiadań o dzieciństwie i latach młodości-czych wielkich malarzy polskich: Michałowskiego, Grotgera, Matejki, Rodakowskiego. Ukazała się też w polskim przekładzie uroczą, poetycka baśń Anatola France'a *Zazulka*, słynna książka E. Heartinga *Sitting Bull*, opowieść o ostatnim wodzu Indian ze szczytu Dakoty, powieść Juliusza Verne *Wokół Księżycy*, baśnie i gawędy śląskie Gustawa Morcinka zatytułowane *Jak górnik Bulanda diabła oszukał*.

Rozalia WŁODARSKA

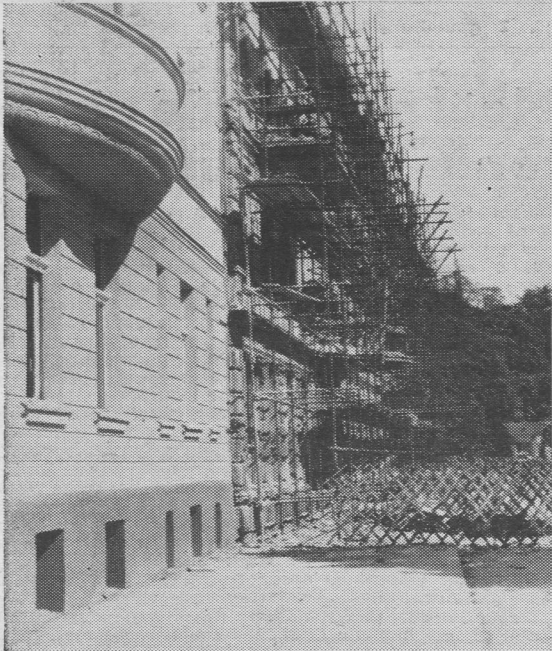


„Dorotka” jedna z 15-tu baszt kaliskich z XIV-go wieku.



Mer Hautmont, p. Marcel Aimé, wciąga na maszt polską flagę w Ka

ZWIEDZAMY KALISZ



Kalisz stroi się na swoje 1800-letnie urodziny.



Stary herb Kalisza na moście kamiennym.



Wąskie uliczki mają wiele uroku.



Teatr im. W. Bogusławskiego stoi na placu Kilińskiego.



Pocałunek przyjaźni pana Mera z kaliszanką.

«Bliźniak» miasta Hautmont KOŃCZY TYSIĄC OSIEMSET LAT

WDOLINIE Proсны, w widłach licznych kanałów rozsiadł się Kalisz. Zwarto zabudowany dwu i trzy piętrowymi domami — na każdym kroku dziwi pięknem architektury monumentalnych gmachów i kościołów. Niektóre z nich pamiętają czasy odległe o kilka wieków.

Zycie płynie tu wartkim strumieniem. Zasługa to poważnego skupiska różnorodnych fabryk i po trosze, a właściwie przede wszystkim, żywotności jego mieszkańców i olbrzymiej ambicji. Stąd nie spotykana w innych miastach powiatowych regularna komunikacja autobusowa, jarzeniowe lampy uliczne, liczne neony nad sklepami, teatr, dwa kina...

Kalisz to miasto nauczyciela Kopernika — Wojciecha z Brudzewa; urodził się tu Adam Asnyk, mieszkała Maria Dąbrowska, tu w roku 1805 Bogusławski wybudował teatr.

Kalisz, to szmat historii Polski, istnieje od 1800 lat. Pisał o nim Klaudiusz Ptolemeusz w słynnym swym dziele „Zarys geografii” w drugim stuleciu naszej ery (lata 142-147). Na rok 1960 wyznaczono tu więc uroczystości jubileuszowe. Przedtem jednak postanowiono przekonać się, czy wspomniany zapis odpowiada prawdzie.

Wieleletnie badania powierzchniowe i wykopaliskowe dostarczyły w tym względzie rzeczowych argumentów w formie odkrytych wzdłuż Proсны i Swędrni licznych punktów osadniczych i szczególnie w odkopanych we wsi Piwonice w powiecie kaliskim stanowiskach z okresu wpływów rzymskich.

Znaleziono tam między innymi wyroby ceramiczne o różnym przeznaczeniu, ciężarki do warsztatów tkackich, wykonane z brązu: igły, haczyki do wędk, okucia i ozdoby, żelazne noże, sztydła, klucze, z kości: okładziny, tyżwy, grzebienie, szklane kielichy i wielobarwne paciorki. O dalekosiędnej wymianie handlowej ówczesnych mieszkańców osady świadczą wymownie srebrne monety rzymskie, denary, wśród których znaleziono niezwykle cenną monetę Quintusa Fufiusa Calenususa z około 82 roku przed narodzeniem Chrystusa.

Po tym zapisie Kalisia ginie w historii na przeciąg tysiąca lat i dopiero w roku 1106 Gall Anonim wymienia ją jako gród. Od tej też pory coraz częściej pojawia się w notatkach kronikarzy i historyków, z biegiem lat nabierając znaczenia.

PRZEZ OGIEŃ I MÓR

Największy rozkwit Kalisza przypada na okres rządów króla Kazimierza Wielkiego, który szczególnie ukochawszy miasto, otacza je ceglany, sześć metrów wysokim murem obronnym. Kalisz, zwany także „małą stolicą” szczyli się w tym okresie wieloma przywilejami, wysyła swych posłów na sejm, obok Poznania i Krakowa bierze udział w elekcji króla.

Jest miastem bogatym, przoduje w dziedzinie kultury. W XV-tym wieku Uniwersytet Krakowski otwiera tu specjalną szkołę, zwaną Kolonią Akademicką, przygotowującą młodzież do studiów wyższych. W okresie reformacji i prześladowań protestantów na Zachodzie, znajdując gościnne przyjęcie, przybywają do miasta duże grupy arian, braci czeskich, luteran i kalwinów.

W drugiej połowie XVII wieku Kalisz ciężko przeżywa najazd Szwedów, a później, w okresie walk pomiędzy Sasem i Stanisławem Leszczyńskim zostaje doszczętnie spalony. Dzieła ostatecznego zniszczenia dokonała epidemia. Liczba mieszkańców zmalała wówczas do 78 osób.

Następuje drugi rozbiór Polski, a po nim Kalisz dostaje się pod panowanie Prusaków. Krótkotrwałe te rządy przyniosły w następstwie planowej polityki germanizacyjnej napływ Niemców oraz upadek polskiego handlu i rzemiosła. Za czasów Księstwa Warszawskiego Kalisz jest stolicą departamentu składającego się z trzynastu powiatów.

TO MIASTO NIE MIAŁO SZCZĘŚCIA

Koniec XIX-go stulecia przynosi początek przemysłowego rozwoju miasta. Powstaje nowa gałąź przemysłu — hafciar-

stwo, fabryka fortepianów, lalek, rozwija się przemysł młynarski. Nie danym mu jednak było długo korzystać z pomyslnego okresu. W dniu 2 sierpnia 1914 roku wojska pruskie pod dowództwem majora Preuskera zajmują miasto i w ciągu dwóch tygodni bombardują je i palą. Pozostały stosy gruzów i pogorzeliska. Po odzyskaniu niepodległości szybko się odbudowuje i w 1939 roku liczy ponad 70 tysięcy mieszkańców.

Kalisz okresu międzywojennego był silnym ośrodkiem robotniczym. W roku 1919 dochodzi do ostrych starć z policją, w 1920 demonstracje o podwyżkę płac i uruchomienie robót publicznych, w 1926 starcia robotników z policją, strajkowe walki powtarzają się w latach 1927 i 1929.

W czasie drugiej wojny światowej Kalisz, jak i inne miasta „okręgu nad Wartą”, miały ulec całkowitej germanizacji. Masowo deportuje się ludność do Rzeszy na roboty, przesiedla do tak zwanej Generalnej Gubernii. Wielu cennych obywateli zostaje bestialsko zamordowanych w obozach koncentracyjnych lub w specjalnych miejscach straceń. „WSZYSTKIEGO PO TROCHU...”

Skoro powiedziano tyle o dziejach minionych, warto znać i dzień dzisiejszy. A dziś — Kalisz trudno zaliczyć do ośrodków wielkomiejskich, wszystkiego tu jednak po trochu — próbuje charakteryzować sytuację sekretarz Prezydium Miejskiej Rady Narodowej p. Kazimierz Chwat.

— To prawda, że popołudniami na narożnikach wielu ulic naszego miasta sterczą bezmyślnie grupki wyrostków, nie wiedząc, co począć z sobą w wolnym po pracy czasie. Lecz warto donieść i o tym, że plan nowego domu kultury został opracowany, budynek wyznaczony. Wkrótce będzie i kino panoramiczne, i biblioteka, sala ćwiczeń dla chóru i bilardownia, będą przedstawienia teatralne, odczyty i wieczorki taneczne. A co najważniejsze — instruktorzy i opiekunowie, którzy, wierzyć należy, rychło przyciągną do siebie znudzonych, pomogą im w odnalezieniu drzemających dotąd zainteresowań.

Sporo się tutaj robi. Woda dotrze wreszcie do każdego mieszkania — stale wierci się nowe studnie głębinowe, 150-letnia staruszką gazownia otrzyma nowoczesną zastępczynię, częściowo rozwiązano problem kanalizacji i dokonuje się śmiałych planów na przyszłość.

— Potrzeb jest sporo; w dziedzinie nauczania mimo istniejących 23 szkół trzech typów: podstawowych, ogólnokształcących i zawodowych i mimo trwającej budowy stale za mało jest izb lekcyjnych; chcielibyśmy „do jubileuszu” wyprowadzić wszystkich mieszkańców suterem do nowych mieszkań. Pięć tysięcy izb jednorazowo i potem co roku tysięcy, rozwiązałoby problem radykalnie. A tak potrwa dłużej — martwi się sekretarz Chwat.

— Wiecie, ile mamy fabryk i wytwórni? Nie licząc małych zakładów — około 30. Prawie połowa ludności miasta znajduje zatrudnienie w przemyśle. Rozbudowujemy go stale. Takie wyroby kaliskie, jak koronki, lalki, plusz, aksamity znane są w licznych krajach Europy.

BLIŹNIAK Z FRANCJI

Wspominamy z kolei o „bliźniactwie” zawartym między Kaliszem i Hautmont. (Pisał o tym „Tygodnik” w jednym z poprzednich numerów.) Hautmont ma podobną do Kalisza strukturę gospodarczą, jest jednak kilkakrotnie od niego mniejsze.

Na początek Kalisz chce wymienić swe doświadczenia w kierowaniu miastem, a potem myśli o wymianie turystów, dzieci szkolnych w okresie wakacji letnich, a poza tym, cytując słowa zawarte w podpisanej między obu miastami Kartce: „Przyjaźń tych dwu miast będzie świadczyła o dążeniu do zachowania pokoju i braterstwa między narodami...”

P. Marcel Aimé, mer miasta Hautmont, zawitał na czele 12-osobowej delegacji tego miasta do Kalisza, by uroczystie zatwierdzić Kartę Przyjaźni podpisaną w czerwcu we Francji przez władze Hautmont i Kalisza. Ratyfikacja Karty Przyjaźni tych dwu miast bliźniaczych była pierwszym punktem

uroczystości w dniu święta narodowego 22 lipca w Kaliszu. Na uroczystość przybył między innymi przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej z Poznania, zaś przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Kalisza dla upamiętnienia uroczystości wręczył merowi Hautmont proporzec ręcznie wyhaftowanym herbem Kalisza.

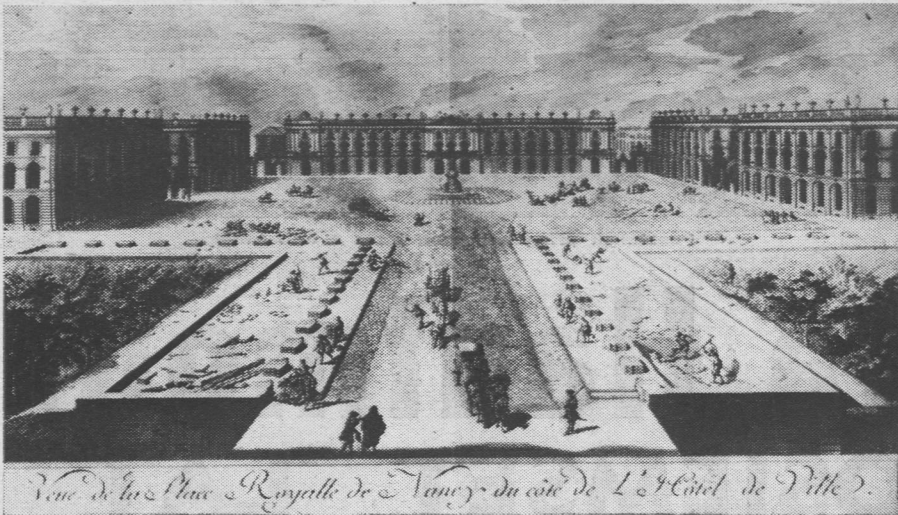
ZDJĘCIA I TEKST: TADEUSZ RATAJSKI.



Ratusz wybudowany w latach 1920-1924.

KRÓL POLSKI • LOTARYŃSKI KSIĄŻE

ARCHITEKT Z BOŻEJ ŁASKI



Vue de la Place Royale de Nancy du côté de L'Hôtel de Ville.

Reprodukcja z książki E. Héré (1752 rok).

NANCY, stolica Lotaryngii, należy do najpiękniejszych miast świata. Zespół placów, znakomicie powiązanych, uważany jest za wielkie, pionierskie osiągnięcie urbanistyki. Znakomity historyk Piotr Levedan wskazuje na wpływ, jaki Nancy wywarło na projekty szeregu zespołów urbanistycznych powstałych w drugiej połowie wieku XVIII, a zwłaszcza na Plac Ludwika XV w Paryżu, place królewskie w Rejms i Brukseli, place do Comercio w Lizbonie, Amalienborg w Kopenhadze. A. E. Brinckmann, który w swych pracach niejednokrotnie pisał o zespole placów w Nancy, nazwał go w swej ostatniej książce „dziełem najwyższej architektury”, obok placu św. Piotra w Rzymie, jedną z dwóch tylko na świecie „rytmicznych grup placów”.

Dziela te zawdzięcza Nancy, Francja i cała architektura światowa Stanisławowi Leszczyńskiemu.

Stanisław Leszczyński przybył do Lotaryngii w roku 1737. Dwukrotnie wprowadzany na tron polski i dwukrotnie zmuszany do opuszczenia go, rzekł się w roku 1736 korony na rzecz Augusta II zachowując jedynie prawo używania tytułu króla polskiego. Ludwik XV, który w roku 1725 poślubił jego córkę Marię, dbając o pozycję społeczną swego teścia uczynił go dożywotnim księciem Lotaryngii i Bärre.

Ale tytułarny król polski był też tylko tytułarnym księciem. Stanisław mógł nie troszczyć się ani o bezpieczeństwo, ani o budżet księstwa, zakładał w swej przybranej ojczyźnie instytucje naukowe, oświatowe i opieki społecznej. Na jego dworze w Lunewille przebywali czołowi przedstawiciele francuskiego Oświecenia, jak Montesquieu i Voltaire. Sam Stanisław chętnie zajmował się sztuką i literaturą, pisał, malował, grał na flecie.

Udział Leszczyńskiego w kształtowaniu wznoszonych w Nancy budowli był bardzo duży. E. Héré, pierwszy architekt Leszczyńskiego, pisze we wstępie do **Zbioru Planów**: „Poświęciłem zbiorowi Waszej Królewskiej Mości, to znaczy ofiarować Jej własne dzieło. Ja tylko zebrałem je i dopilnowałem, żeby zostało wyryte precyzyjnie i pięknie. Racz przy najmniej, Panie, przyjąć hołd poddane-go, któregoś sam wykształcił w jego sztuce”.

Jean Lamour, twórca wspaniałych krat zdobniczych plac w Nancy, umieścił w

Zbiorze dzieł z żelaza kutego rycinę przedstawiającą Stanisława w jego warsztacie, a we wstępie do książki napisał: „Ten ojciec sztuk, ten dobry mistrz nie gardził odwiedzaniem mojej pracowni, jego królewskie usta udzielały mi poleceń i korygowały moje rysunki”.

O ile deklaracje osób zależnych bezpośrednio od króla mogą być wyrazem chęci schlebienia możnemu zleceńodawcy, to nie może budzić wątpliwości świadectwo, jakie Montesquieu wystawił Stanisławowi w jednym ze swych listów do Maupeituis w 1747 roku: „Zdumiałby się Pan na widok czarujących rzeczy, które król wykonał w swych wszystkich domach. Jest on sam swym własnym architektem, wykształcił swych robotników i wszędzie widziałby Pan talent tego księcia architektury”.

Podobnie wyrażał się o Leszczyńskim książę de Luynes w swych „Pamiętnikach”. Wszyscy robotnicy byli wykształceni przez króla Polski i sam pan Héré przyznaje z wdzięcznością, że temu księciu zawdzięcza wszystko co umje.

Nasuwa się pytanie, czy można dopatrywać się w tej działalności Leszczyńskiego w Nancy powiązań z kulturą polską? A jeśli tak, to w jakim zakresie?

Jest nieprawdopodobne, żeby wpływ Leszczyńskiego na architekturę Nancy polegał na sugerowaniu artystom i rzemieślnikom form architektonicznych, z jakimi król zetknął się w Polsce. A jednak układ przestrzenny Nancy nasuwa pewne analogie z rozplanowaniem rezydencji Leszczyńskich w Rydzynie. Kompozycja zespołów placów w Nancy oparta jest w podobny sposób o zasadę osiowego sprzężenia głównego placu miasta z pałacem. I tu również ratusz stanowi zamknięcie osi, i tu również ogród pałacowy leży na jej przedłużeniu. Założenie w Nancy jest znacznie bogatsze i różni się od rydzynskiego w szczegółach, ale podstawowa koncepcja kompozycyjna jest podobna. Pisze o tym Witold Dalbor, w jednej ze swych prac: „Zbyt uderzająca jest analogia tych założeń, zwłaszcza wobec braku innych podobnych kreacji...”

Analogie te byłyby na pewno jeszcze większe, gdyby rozbudowa Rydzyny była dokończona.

Nancy jest w pewnym stopniu ilustracją wywodów króla-filozofa Ulice długie i szerokie, ogród publiczny, promenade otaczające Stare Miasto, domy prywatne skromne, natomiast gmachy publiczne

wspaniałe i okazałe (jak pisał J.J. Lenois), kolegium lekarzy, obiekty służące oświacie i kulturze (teatr, sale koncertowe, pierwsza w Lotaryngii Akademia, Biblioteka Publiczna). Zrealizowanie w Nancy bogatszego niż gdzie indziej programu urzędów użyteczności publicznej było możliwe, albowiem za projektem stał ambitny król, który dawał środki na realizację.

Stanisław pragnął uznania i sławy. W Lotaryngii, w najspokojniejszym okresie swego burzliwego życia pragnął on uchodzić za wzór panującego. Współcześni nazwali go „królem-dobroczyńcą”, a Stanisław usilnie pragnął wykazać, że zasługuje na to miano. Gdy Montesquieu, wybrany w 1751 członkiem Akademii w Nancy przestał jej w dowód wdzięczności swe dzieło zatytułowane „Lysimaque”, czytelnicy w Lotaryngii znaleźli w osobie bohatera „Ojca Ojczyzny, przedmiot miłości i uwielbienia swoich poddanych”. Była to aluzja do postaci Leszczyńskiego.

Roboty urbanistyczne w Nancy miały sławę króla umocnić i roznieść po świecie, ale jednak w opinii wielkich pisarzy

realizacja wielkiego programu społecznego stanowi jeszcze ważniejszą zasługę króla.

„Nie piękno budynków, ogrodów, kaskad i dekoracji chwytą mnie najbardziej za serce — pisał J.C. François Lotharing. — Niesłuchana dobroć autora tych wszystkich ozdób bardziej mnie zachwyca oraz przejmuję uczuciem czci i wdzięczności. Polecił on wykonać je nie tyle dla rozkoszy oczu, co dla przyjemności wzbogacenia wszystkich artystów i rzemieślników oraz udostępnienia rodzinom życia przyjemnego i dostatniego. Swą szlachetną i dobroczynną sztuką ten prawdziwy ojciec ojczyznyłożył na potrzeby starców, ludzi młodych, kobiet i dzieci... Szczęśliwa Lotaryngia...”

(Według Wacława Ostrowskiego — „Działalność urbanistyczna Stanisława Leszczyńskiego w Nancy i jej pozycja w dziejach budowy miast”.)

«WYSTAWĘ W KRAJU UWAŻAM ZA SWÓJ OBOWIĄZEK» mówi wybitny malarz polski w Paryżu Konstanty BRANDEL



Konstanty Brandel Autoportret

„W roku 1947, gdy parę miesięcy spędziłem we Francji, głównie w Paryżu, spotykałem się z Panem w Jego samotni na Place Pigalle. Pamiętam także dłuższą przechadzkę przedwieczorną z prawego na lewy brzeg Sekwany; siedzieliśmy dłuższą chwilę na Pont-Neuf sycąc wzrok krajobrazem, z którym zrosły się nasze lata młode i dojrzałe...” — zwraca się do Konstantego Brandla Stanisław Kaczorowski we wstępie do katalogu wystawy prac artysty w warszawskim Muzeum Narodowym, na którą sam artysta przyjechał, niestety, nie mógł.

Liczenie odwiedzana wystawa 60 prac graficznych, 4 pasteli i 24 akwarel przyciąga między innymi widzów, znających sztukę Brandla sprzed wojny. Artysta bowiem, mimo 54-letniego już pobytu w Paryżu i wielu podróży po świecie — pamięta zawsze o ojczyźnie.

Przed wojną często urządzał wystawy w Warszawie, a wiele jego prac nosi podpis — K. Brandel — Warszawa.

Jest on wychowankiem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i takich wybitnych malarzy polskich, jak Wyczółkowski, Fałat, Stanisławski, Malczewski. Debiutem

Brandla było przyjęcie jego obrazu „Pod krzyżem” w 1907 roku przez Salon des Artistes Français.

Brandel nie szukał znajomości, wpływów i poklasku. Jest zawsze samotny. Z uporem poszukuje własnej, indywidualnej drogi twórczej. I mimo to zdobywa pozycję w Paryżu. Zostaje członkiem Salon d'Automne i Société Nationale des Beaux-Arts. Wystawia we Francji, Szwajcarii, Włoszech i Brazylii. Prace jego ekspozowane są w Gabinetie Rycin Bibliothéque Nationale w Paryżu, w Neue Pinakothek w Monachium, w British Museum i wielu prywatnych i publicznych zbiorach.

Gdy artysta dowiedział się, że ma zostać zaproszony z tym roku w czerwcu ze swą wystawą do Warszawy, powiedział wczorzy:

— Nie spodziewam się żadnych pochwał tam w kraju, czuję się słaby i nie wiem, czy będę mógł pojechać, choć pragnąłbym tego bardzo. Ale wystawę w kraju uważam za swój obowiązek. Tam przecież mają prawo wiedzieć, czy zmarnowałem swe życie, czy nie.

I wiemy, że artysta życia nie zmarnował.

GŁOS MA MICHALINKA

LETNIE SUKIENKI

MODA

JEDZIEMY na WAKACJE

Moja znajoma, pani Placuszek, wysłała dzieci na kolonie, potem założyła ręce i powiada:

— A ja, to co? Mnie się urlop nie należy?

— Po czym? — odważył się bąknąć pan Placuszek — pracowałeś w kopalni?

Pani Placuszek podskoczyła ze złości:

— A bez kopalni to się kobieta mało w domu naharuje — A posprzątać, ugotować, uprać, to nic? I potem jeszcze o wszystko się użerać!

— Jak pojedziemy razem na wakacje, to z tym użeraniem będzie to samo — pokiwiał głową mąż.

— Sama pojedę! — wybuchnęła pani Placuszek. — Od ciebie też mi się urlop należy. Pojadę do taniego pensjonatu, ale sama!

— Jak sama, to z Bogiem! — ucieszył się pan Placuszek. Uśmiechały mu się takie dwa tygodnie słomianego wdowienstwa. Nawet żonę na stację odprowadził aby się przypadkiem nie rozmyśliła. Jeszcze z okna wagonu pani Placuszek wołała do męża: — A uważaj na mieszkanie! I nie przepalaj garnków! I nie syp popiołu na ziemię. I nie drzyj skarpet!... — Dopiero turkot pociągu zagłuszył jej słowa.

Już od trzech dni pani Placuszek jest na letnisku w pensjonacie. Z przyzwyczajenia zrywa się o 6-ej rano i nie wie co robić. Bo w kuchni nie trzeba podpalić, kawy nie musi się przyrządzać, na nikogo nie może się zachnąć, czy pogderać. Nie ma ani prania, ani sprzątania, ani zakupów — człowiek po prostu nie wie, co z rękami począć. Śniadanko podają gotowe, obiadek gotowy, jedz, śpij, spaceruj i tyle. Aby coś robić, pani Placuszek zaczęła myśleć o domu. „Teraz o tej porze mąż pewnie wstał, naturalnie łóżka nie pościelił, poszedł do kuchni się golić i zachlapał całą podłogę, nastawił mleko, które na pewno wykipiało i pijąc kawę poplamiał nowy obrus (a mówiłam mu, żeby uważał!). Wyobrażam sobie, jak tam teraz dom wygląda. Wszystko do góry nogami!”

Pani Placuszek zaczyna się denerwować i niepokoić.

Ona tu sobie spaceruje, jakby nigdy nic, a w mieszkaniu pewnie brudno, garnki nie myte, talerze zeschnięte, śmieci pełno. A mąż, biedaczek pewnie nie dojada, bo nie umie gotować, w podartych skarpetkach chodzi, koszulę zapomni zmienić. Placuszkowa, od tych wszystkich myśli spokoju już nie może znaleźć. To się rozczuła nad mężem, że nie umie sobie bez niej poradzić; to się na niego buntuje, że bałagan robi w mieszkaniu. Straciła apetyt, wakacje ją zaczęły denerwować i po tygodniu postanowiła: „Dostyc! Wracam do domu!”

Jadąc pociągiem spowrotem, kręciła się niespokojnie po wagonie, widząc w myślach rozgardiasz, jaki zostanie w domu. Nie mogła już doczekać chwili, kiedy wreszcie stanęła przed swoimi drzwiami i otworzyła je z największą trema...

I co się okazało? Brudnych naczyń nie było, ani rozrzuconej pościeli, ani splamionej podłogi. Porządek taki, jakby ona sama z rana posprzątała mieszkanie. Pani Placuszek uczuła się okropnie dotknięta. Co on sobie myśli, ten mój mąż, tak sobie radzi, jakbym wcale nie była wyjechała. Patrzcie go! Może myśli, że można się beze mnie w domu obejść? I czy warto było dla takiego przerwać sobie wakacje?...

Michalinka



Te trzy letnie sukienki nadają się do noszenia w mieście, nad

morzem i na wsi.

a) **W mieście:** prosta sukienka z alczackiej popeliny (2,50 m. na 90 cm. szerokości).

b) **Nad morze:** Sukienka bez rękawów z białego płótna niegniotącego się lub z nylonu (3 m. 80 na 90 szer.).

Okrągły kołnierz, krawat w żywym kolorze, dwie kieszenie na piersiach.

c) **Na wies:** Z płótna materacowego w pasy lub z cottonu. Zapięcia ukryte. Kołnierz z klapkami, skórzany pasek.

Rady od serca

Mam jedyne go syna. Jestem wdową. Ten syn to moje całe życie. I niech pani sobie wyobrazi że chce się żenić. Ma dopiero 25 lat, a ona niecałe dwadzieścia. Nienawidzę tej dziewczyny całą duszą. To przez nią tracę syna i przez nią już teraz on się zmienił w stosunku do mnie, a co będzie po ślubie. Powiedziałam mu wprost albo ona, albo ja! Powiedziałam mu: Młody jesteś, po co taki kłopot na głowę, masz jeszcze czas. Naharuje się, będzie ci ciężko, przyjdą dzieci... A tak użyjesz jeszcze trochę młodości i swobody. — Ale on ani słuchać

mnie nie chce. Mówi, że ją kocha i, że się ożeni. A co ja zrobię? Czy pani mnie rozumie, pani Anno? Niechże mi pani poradzi, jak odwlec to małżeństwo?

Matka

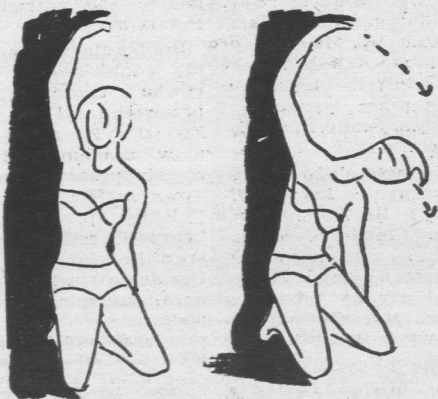
Droga Pani! Bardzo mi przykro, ale muszę pani zrobić wyrzuty. Jak mogła Pani tak nierozsądnie pokierować całą sprawą. Popeniła Pani błąd za błądem. Jeżeli szybko nie naprawi ich Pani — straci Pani syna na pewno. Ale jeszcze nie wszystko przegrane.

Musi Pani zrozumieć, że każdy wiek ma swoje prawa, że 25-letni mężczyzna nie jest już dzieckiem i że mimo najczulszej miłości — matka nie zastąpi mu żony. I nie wolno Pani stawiać warunków w rodzaju: albo ona, albo ja. Bo Pani, to co innego i ona co innego. Wybacz Pani, ale tak nie postępuje rozsądna matka. Rozsądna matka w takiej sytuacji nie tylko nie traci syna, ale zyskuje córkę. Trzeba teraz to wszystko nadrobić. Musi Pani porozmawiać z synem szczerze i otwarcie. Przyznać, że popeniła Pani omyłkę, która wynikła tylko z troski o jego szczęście. Ze przyjmie Pani synową, jak córkę i pokocha ją całym sercem. Przekona się Pani od razu, jaką radość sprawi synowi taka postawa. Bardzo Panią namawiam do zajęcia takiego stanowiska, i jestem pewna, że nie pożałuje Pani tego.

A na zakończenie pragnę Pani jeszcze coś doradzić. Jeśli to możliwe, niech Pani nie stara się mieszkać z dziećmi po ich ślubie. Młodych lepiej zostawić samym sobie. Pozdrawiam.

Anna

TROCHĘ GIMNASTYKI



Kłękamy w lekkim rozkroku. Podnosimy prawą rękę do góry. Pochylamy się w lewo. Wracamy do pierwszej pozycji. Pochylamy się w prawo. Ruch powtarzamy parokrotnie.

Uwaga! POSIADACZE APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH

Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza

WIELKI KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Fotografie, o dowolnej tematyce, należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczonym poniżej.

Każdy kupon upoważnia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9 x 12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.

Zdjęcia konkursowe nadające się do reprodukcji będą publikowane w „Tygodniku Polskim”. Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone.

- I nagroda wart. 10.000 fr.
- II nagroda wart. 7.000 fr.
- III nagroda wart. 5.000 fr.
- IV nagroda wart. 2.500 fr.
- V nagroda wart. 1.500 fr.

KUPON W KONKURSIE NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Imię i nazwisko

adres

zawód

Termin nadsyłania zdjęć upływa 15 września.

Przyczynek do dyskusji o młodzieży

GŁOS MAJĄ UCZNIOWIE
TECHNIKUM GÓRNICZEGO W DOUAI

JESTEŚMY w Technikum Górniczym w Douai. Wraz z wicedyrektorem Szkoły, p. Gonet, odwiedzamy klasy i rozmawiamy z uczniami. Na trzecim kursie właśnie trwała zajęcia „électricité appliquée”. Od rozmaitych maszyn elektrycznych podnoszą się młode twarze. Witamy się z Szczepaniakiem, Sombeckim, Bryłą i Myją. Kazimierz Bryła z Haillicourt jest trzecim z kolei uczniem na swoim roczniku. Oznacza to właśnie, że ma jakby już „w kieszeni” tytuł inżyniera państwowych robót publicznych posiadłości zamorskich. Jego matka wyjechała w odwiedziny do Polski gdzie ma rodzinę koło Sosnowca. Zenon Myja z Dechy jest siódmym z rzędu uczniem w trzeciej klasie; dobrymi też uczniami są Sombecki i Szczepaniak.

Zaczeliśmy rozmawiać po francusku, dopiero gdy brakło jakiegoś słowa, Szczepaniak mi podpowiedział po polsku, potem uzupełnił to Sombecki, a w końcu okazało się, że cała czwórka zupełnie dobrze rozmawia po polsku, podobnie jak i reszta uczniów polskiego pochodzenia. Ale wszyscy zgodnie oświadczają, że są Francuzami i... „będziemy już żyć i urządzać się na przyszłość jako Francuzi, chociaż... owszem, zawsze się trochę czujemy Polakami i z sympatią spoglądamy na wszystko dobre co jest z Polski oraz cieszymy się z sukcesów naszych drużyn, naszych zespołów... Życie nam układa się jednak już jako Francuzom...”

„...Nie wszystkim, nie wszystkim!” sprostowałby zapewne p. Stefan Kujawa z Bruay-en-Artois wraz ze swoim kolegą z Sains-en-Gohelle, którzy też wyszli z technikum w Douai pozostając Polakami, a nawet działaczami młodzieżowymi.

„Życie nam się układa jak Francuzom, a jednocześnie Polakom. Chociaż jesteśmy obywatelami francuskimi i uważamy się za patriotów drugiej ojczyzny, jednak interesujemy się życiem wychodźstwa, a zwłaszcza polską kulturą, oświatą, sportem i tym wszystkim co dzieje się w kraju. To prawda, że część z nas całkiem i bez reszty odchodzi od polskości, a nawet zmienia nazwiska, które tak trudno jest często wymówić Francuzowi. Część jednak uważa się za dobrych Francuzów, nie rezygnując z polskości i nikt do nich nie ma o to pretensji”.

Pan François Florczyk po dwóch latach szkoły w Douai poszedł do wojska i dopiero z początkiem roku 1957 zaczął pracować jako „surveillant” na 4-ce w Mericourt. Rozmawiamy po francusku, a przysłuchuje się matka, sympatyczna starsza niewiasta, która wydaje się niewiele z tego rozumieć. Ona mówi raczej, a właściwie: tylko po polsku. Ale p. Florczyk to już na pewno François — już nie Franciszek, choć czasami zamieni kilka słów po polsku z kolegami „souche” polonais...

Państwa Szczepaniaków zastaje w ogródku obok mieszkania w Guesnain. Ona, szczupła blondynka o bystrych oczach i wąskich ustach. On, stary górnik o spokojnym spojrzeniu i twarzy poaranej bruzdami. Ich syn, jedynak kończy właśnie szkołę w Douai. Jak państwo chcieliby mu ułożyć życie?

— „My wolelibyśmy, by Zenus był inżynierem w Polsce” — mówi pani Szczepaniakowa z miłością patrząc na fotografię syna przy warsztacie szkolnym. — „Wybieramy się na przyszły rok w odwiedziny do Polski jak już wszystko będzie uregulowane z jego pracą i służbą wojskową”.

A oto dalsze uwagi naszych rozmówców w Technikum.

— Nikt z nas nie był w Polsce, lub też nie pamięta w ogóle kraju z okresu wczesnego dzieciństwa. Jak przyjeżdżamy do domów, to widzimy jak na przykład gubi się polskie harcerstwo w Nordzie. W

Pas de Calais jeszcze się trzyma, ale jak długo to potrwa? Albo Sokoły, taka zasłużona polska organizacja, a też się „kończy”...

Moi rozmówcy są widocznie dobrze zorientowani w sprawach życia Polonii w zagłębiu górniczym. Wiedzą o swarach do których nie chcą się mieszać, mają swoje marzenia i plany na przyszłość wśród

chęć po świecie, do Ameryki, do Polski...

O żeniacze jeszcze nie ma mowy. Trochę się chyba jeszcze będziemy uczyć, ale w zasadzie po technikum to już raczej bierzemy się na całego do roboty! Nasi ojcowie tu byli górnikami i my też będziemy tu w kopalniach. A że na lepszej pracy i lepszych stanowiskach to i lepiej.

Pokazując kilka obrazków i opowiadając o rozmowach i spotkaniach — chciałem wnieść jeszcze jeden przyczynek do toczącej się w „Tygodniku Polskim” dyskusji. Trudno jest postawić kropkę nad i, wyprowadzając wnioski z kilku-nastu rozmów z uczniami czy absolwentami jednej ze szkół górniczych.

Gdy tak się odwiedza całkiem młodych i już nie tak młodych uczniów szkoły górniczej, nasuwa się nieodparcie myśl: nie ma reguł. Nie ma tu żelaznych zasad.

a raczej „Stanisów”, jak ten o którym pisał Jerzy Adamski, zabierając głos w dyskusji o młodzieży polskiej na obczyźnie w nr. 26 „Tygodnika Polskiego” z dnia 29 czerwca br.

Wielu jest również tych, dla których zostać Francuzem nie znaczy przestać być Polakiem.

Dużo jeszcze głosów i listów wpłynęło do redakcji w tej sprawie i wiele różnych wniosków przewinie się w tej dyskusji przez łamy naszego tygodnika. Jednym z nich zapewne jest bczsporny już dzisiaj fakt, że przytlaczająca większość dzieci polskich górników, metalowców a nawet robotników rolnych, gdy zmienia zawód swych ojców na lepszą lub znacznie lepszą pracę we Francji, szybciej lub wolniej odchodzi od polskości. Asymilują się oni w społeczeństwie francuskim, zachowując jedynie sympatię i bliżej nieokreślone poczucie wspólnoty oraz pewnego przywiązania do kraju swego pochodze-



Uczniowie technikum: — Szczepaniak, Sombecki, Bryła i Myja.

których jedno zdecydowanie się powtarza: — Nie chcemy i nie będziemy działaczami politycznymi. Będziemy technikami, a może inżynierami, chcielibyśmy jakoś dobrze ułożyć sobie życie, dobrze zarabiać, mieć auto, podróżować tro-

Od całkowitego odejścia od polskości do pełnego i ścisłego utrzymania więzi z ojczyzną są setki „niuansów”.

Jedno jest jednak prawie pewne: Więcej, znacznie więcej jest wśród naszej młodzieży we Francji takich „Staśków”-Francuzów,

nia. Trudne do ujęcia w formułkach i procentach, bogate i zróżnicowane jest życie polskiego wychodźstwa we Francji. Nasze opowieści i spotkania raz jeszcze potwierdzają tę prawdę.

Jerzy MOND

KLUB
PRZYJACIÓŁ
«Tygodnika
Polskiego»

Zamieszczamy nową serię listów pisanych do Klubu Przyjaciół przez naszych Czytelników, którzy pragnęliby prowadzić korespondencję i nawiązać przyjaźń z redaktorami z zagranicy.

P. Adam PIETRZYKOWSKI, Stale 208, poczta Mokryszów, Tarnobrzeg, dziękuje serdecznie tej osobie z Francji, która zaprezentowała mu „Tygodnik Polski”. Pan Pietrzykowski chciałby jednak wiedzieć komu zawdzięcza tę miłą niespodziankę. Jednocześnie poszukuje kilku lub kilkunastu filatelistów, z którymi pragnie prowadzić wymianę znaczków.

P. inż. Henryk GARBACZ, Sopot, Aleja Sępia 6/8, Biuro Projektów. „W ramach Klubu Przyjaciół pragnąłbym nawiązać korespondencję najchętniej ze studentem lub studentką pochodzenia polskiego. Moje zainteresowania: technika (geodezja i kolejnictwo), turystyka, film”.

P. Krzysztof DOBRZYŃSKI, Wrocław 8, Ulica Bolesława Krzywoustego 75 m. 1. Ma lat 17, chodzi do IX klasy technikum i pragnie nawiązać korespondencję, za pośrednictwem Klubu Przyjaciół „T. P.” z koleżanką i kolegą znającymi język polski i mieszkającymi w Paryżu.

P. Roman WYRZYKOWSKI, Lublin, Szopena 8 m. 11, ma również 17 lat i jest uczniem szkoły ogólnokształcącej. „Pragnąłbym poprzez Klub Przyjaciół nawiązać serdeczną przyjaźń z Polakami z Francji oraz z młodzieżą francuską. Kraj ten bardzo mnie interesuje i czuję do niego specjalną sympatię”. P. Wyrzykowski zbiera fototy, pocztówki i do swego listu dołączył widoczek z Lublina.

KOMUNIKAT.

Agencja Konsularna P.R.L. w Liege (Belgia) została przeniesiona z dniem 1 lipca 1958 roku do nowego lokalu przy Avenue Emile Digneffe nr. 44 (telefon 52.58.05).

POLSKA MAJÓWKA W BIACHE ST. VAAST

CO rok, z okazji święta 22 lipca, Towarzystwo Przyjaciół Francusko-Polskiej Organizacji zabawę w lesie pod Biache Saint-Vaast, która ściąga bardzo wielu Polaków i Francuzów z okolic. Zabawa odbywa się pod hasłem rozszerzenia i zacieśnienia stosunków gospodarczych i kulturalnych między Francją a Polską.

Tegoroczna impreza, mimo bardzo niepewnej pogody, zgromadziła parę tysięcy osób, starszych i młodzieży, pragnących spotkać się z rodakami, pogwarzyć przy bufecie, zatańczyć, zobaczyć występy artystyczne, a także wyrazić swą solidarność dla idei przyjaźni polsko-francuskiej. Około godziny 10-ej przyjechały do Biache pierwsze autokary i polana zaczęła się powoli zaludniać.

Oczekiwane z zainteresowaniem występy artystyczne nie zawio-

dły publiczności. Podobaly się bardzo tańce polonez, łowczanka, tremblanka, polka lubelska, wykonane przez zespół z Noeux-les-Mines „Warszawa”, prowadzony przez p. Janinę Koncewicz.

— Wakacje, dużo młodzieży wyjechało na odpoczynek, tak że „Warszawa” dzisiaj składa się z „rezerwistów” — wyjaśnia panna Koncewicz. — Dobrze jednak się stało, że występ się udał, to bardzo zachęca młodzież do brania udziału w imprezach nawet w trudnych warunkach, bez przygotowania.

Publiczność polska lubi tańce ludowe i gdy po południu pojawiła się grupa pani Hennebelles z Somain-Sesservalle (Nord), by zatańczyć mazura i krakowiaka, radość była powszechna. Ale oklaskiwano również gorąco belgijski balet „Simona”, który wystąpił z szeregiem tańców z epoki 1900 ro-

ku „Au fil des années”, „Symphonie des ondes”, „Fantaisie de tambour” oraz „Filles du monde”. Taniec charakterystyczny i klasyczny, śmieszne już dzisiaj kostiumy sprzed pięćdziesięciu lat i tytułowe spódniczki baletowe, przesuwały się przez estradę kolejno pod bladym słońcem i rzęsimym deszczem.

W programie było dużo występów akrobatycznych: Jos i Michel, Les Gyms Brothers, Sympers Trampolin Elastique, wreszcie kilka spotkań zapasniczych po dwóch i czterech zawodników (chwila brał czynny udział w walce i sędzia), wreszcie występ bliźniów cyrkowych Perno i Roby.

Konferansjerkę prowadził żywo i dowcipnie p. Michel Thesse z Opery Paryskiej, który znalazł się właśnie w lipcu w Lille (śpiewa w operze „Faust”) i który od dawna żywi przyjaźń dla Polaków: zanim został tenorem Ope-

ry, pracował jako księgowy w La Croix koło Lille w fabryce, gdzie było zatrudnionych wielu Polaków.

Spotkanie w Biache Saint-Vaast ma jednak głębszy sens, poza rozrywką. Część oficjalna, której przewodniczył p. Glorieux ze Związku Zawodowego Górników, a w ramach której wygłoszone zostały przemówienia p. Viseux z Towarzystwa Przyjaciół Francusko-Polskiej, p. Glorieux, p. Roger Legrand, reprezentanta Towarzystwa Przyjaciół na okręgi Nord i Pas-de-Calais i p. Tadeusza Węgnera, konsula polskiego z Lille, podkreślały mocno doniosłość przyjaźni polsko-francuskiej jako ważnego elementu mogącego się przyczynić do utrwalenia pokoju.

„Majówki” Amitié Franco-Polnais, odbywające się od 1952 roku, zawsze przypominają Polakom i Francuzom to co nas łączy, bez względu na odległość.

TO i OWO Z OKRĘGU LYOŃSKIEGO

Lato, okres wakacji powodują, że życie polskie w okręgu lyońskim znacznie osłabło, jednakże z rozmów przeprowadzonych z Polakami zamieszkałymi na tym terenie wywnioskować można, że nasi rodacy snują ciekawe i ambitne projekty, które chcą realizować na jesieni. Oto kilka migawek, które zebrał nasz korespondent wędrując po okręgu lyońskim.

W LYOŃSKIM „SŁASKU”

Zespół „Słask” z Lyonu, prowadzony przez młodych polskich nauczycieli, jest obecnie w rozsypane. Po sukcesach odniesionych na konkursie zespołów folklorystycznych w Escaudain (Nord) znaczna część młodych tancerzy poróżniła się na urlopy; niektórzy tylko pozostali jeszcze w mieście i tych spotkać można było podczas przyjęcia z okazji 23 lipca w konsulacie generalnym.

Okazuje się, że „Słascy” nie zapominają o swym zespole nawet w czasie wakacji i nie rezygnują ze swych ambitnych celów wysunięcia się na czoło wszystkich polskich zespołów tanecznych we Francji. Okres wakacji postanowiono dobrze wykorzystać dla pracy i sześcioro młodych tancerzy udało się na kurs tańca do Paryża, troje zaś na kurs tańców ludowych w Polsce. Na uczestnikach tych kursów buduje się duże nadzieje: na pewno nauczą się dużo, zespół wzbogaci swój repertuar i podniesie poziom artystyczny, a także nabierze większego dynamizmu i wnieśli więcej ożywienia w tutejsze środowisko polskie.

Przed rozjechaniem się zdążyli jeszcze „Słascy” dwukrotnie przypomnieć miastu o swym istnieniu.

KOROWÓD PRZEZ MIASTO.

Pierwszy z tych występów był bardzo oryginalny: cały zespół w strojach krakowskich i łowickich przedefilował przez miasto w orszaku ślubnym jednej ze swych członkiń, p. Zofii Walużanki (obecnie p. Achillesowej Marsalla). „Słascy” chcieli nadać weselu koleżanki jak najbardziej polski charakter, a jednocześnie zamianowali w Lyonie swą obecność i dlatego z domu panny młodej szli pieszo do merostwa VI-go okręgu, gdzie zaśpiewali kilka polskich pieśni.

— Warto było widzieć zadowolenie mera — opowiadają państwo Kuźminowie z Calmire, którzy byli również gośćmi weselnymi — gdy ujrzał tyle barwnych strojów. Myślał początkowo, że to Francuzi spod Lyonu przyjechali w swych kostiumach regionalnych, a gdy dowiedział się, że to Polacy, ucieszył się jeszcze bardziej, uroczystość bowiem nabrała trochę charakteru międzynarodowego. Podobno nigdy jeszcze nie było tutaj tak niezwykłego ślubu! A potem wesele i tańce „Słaska” — prawdziwe wesele ludowe.

Dla Polaków z Lyonu wystąpienie takie młodzieżowego zespołu, to nie tylko ciekawy i udany pokaz, to jednocześnie podkreślenie obecności tutaj Polaków, którzy dumni są z przynależności do swego narodu i podtrzymują swe narodowe tradycje. W takim duchu wychowuje swe dzieci i pani Posłuszna z Lyonu, i państwo Krawczykowie, i państwo Rytmiński, i pani Muic. Nic dziwnego, że mały Michaś Muic mówi tak dobrze po polsku, a Irenka Rytmińska, która w zeszłym roku spędziła wakacje w Polsce, zdo-

była nawet nagrodę w konkursie zagadek „Naszego Pisemka”.

Drugą imprezą zespołu „Słask” był występ na placu Belcourt w Lyonie, w ramach popisów różnych grup folklorystycznych, zorganizowanych z inicjatywy pana Taperneaux, zastępcy mera. Występ udał się doskonale, przyczynił się do dalszego wzrostu popularności zespołu w Lyonie i — jeśli nie liczyć obecności kilkorga „Słazaków” w strojach ludowych na uroczystości 22-lipcowych w Konsulacie — był zakończeniem imprez sezonu.

POLAK KIEROWNIKIEM FRANCUSKIEJ KOLONII DLA DZIECI.

W departamencie Rhone, w Chateau-de-Magny, oddalonym o 63 km. od Lyonu, zostały zorganizowane kolonie dla dzieci francuskich. Wśród personelu znajduje się paru Polaków, między innymi p. Antoni Cybak, nauczyciel niezależny z La Ricamarie, kierownik kolonii.

— Bardzo miła atmosfera panuje na kolonii, Polacy wnoszą pogodę i humor — opowiada pan Cybak. — Jest to kolonia organizowana przez związek zawodowy pracowników zarządu miejskiego miasta Lyonu, korzystająca z wielu udogodnień: duży dom, ładne 10-osobowe sypialnie dla

dzieci, wygodne pokoje dla personelu. Są to już dwudzieste szósté kolonie letnie, jakie mi powierzono, ale nigdy jeszcze nie pracowałem w warunkach tak dobrych. Na przyszły rok będę mógł przypuszczalnie zorganizować grupę 15 dzieci polskich na kolonii w Chateau de Magny.

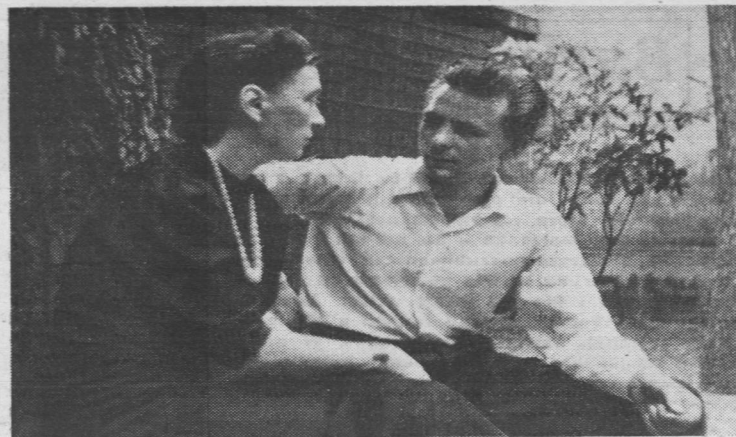
Ale jednocześnie polski nauczyciel myśli już o następnym roku szkolnym: liczba 70 uczniów w roku 1957-1958 nie powinna ulec zmniejszeniu w roku następnym, a może nawet wzrosnąć.

SPOTKANIE STARYCH PRZYJACIÓŁ.

Spotkanie z dawnym nauczycielem jest zawsze miłe bez względu na to, w jakim wieku jest jego były uczeń. A specjalnie ciekawe jest takie spotkanie, gdy po latach przerwy starzy znajomi — uczeń i nauczyciel — postanawiają zacząć koleżeńską współpracę.

— Stefan Pielak to był mój dobry i miły uczeń, chociaż okropny urwis — cieszy się ze spotkania p. Lucja Pogorzelska, nauczycielka z Saint Pierre la Palud i Villefranche (w każdej z tych placówek ma p. Pogorzelska po trzydzieści troje dzieci). — Co się dzieje z Ludwikiem? W wojsku? A mama mieszka ciągle w Lyonie? A ty co porabiasz? Masz trochę czasu wieczorami?

Sypią się pytania, serdeczne i trochę chaotyczne, jak to zawsze przy spotkaniu po długim niewiedzeniu, ale jednocześnie zaczyna się dyskusja na temat współpracy z zespołem „Słask”.



Stefan Pielak był dobrym uczniem, choć lubił robić kawały. Pani Pogorzelska ucieszyła się bardzo ze spotkania.

Stefan Pielak był zawsze doskonałym tancerzem, lubił śpiew, występy na scenie, miał tyle życia i werwy, że pani Pogorzelska nie może pozostawić go w bezczynności. „Słask”, z którego młodymi kierownikami współpracuje p. Pogorzelska, potrzebuje młodych sił. A gdy nadejdzie Nowy Rok, można będzie wspólnie zorganizować jasełka.

Uroczystości gwiazdkowe w Lyonie cieszą się dużym powodzeniem i w przyszłym roku będą się odbywały na pewno w innej sali, bo dotychczasowa sala mogąca pomieścić zaledwie 400 osób okazała się podczas ostatniej uroczystości o połowę za mała.

P. Pogorzelska trwa na swoich placówkach szkolnych od jedenaśtu lat. Liczba uczniów stopniowo zmalała (dawniej było po pięćdziesięcioro dzieci w każdej szkole), co tłumaczy się faktem, że są to dzieci już nie drugiego, ale trzeciego pokolenia emigracyjnego.

Jednakże pani Pogorzelska nie traci nadziei, że napływ kandydatów do szkół polskich teraz znacznie się znów zwiększa. Zainteresowanie Polską wzrosło i w tych okolicach również, a sama nauczycielka jest nie tylko doświad-

PRZYJAŃ FRANCUSKO-POLSKA

Jeszcze jedna wiadomość z Lyonu: p. Andre Simiand, przewodniczący ogólnofrancuskiej organizacji byłych marynarzy — deportowanych nad Odrę, Łabę i Ren, pragnie wraz ze swymi przyjaciółmi zacieśnić kontakty przyjaźni z Polakami i rozwinąć na wielką skalę działalność Towarzystwa Amitié Franco-Polonaise w Lyonie. Działalność Towarzystwa będzie tym ciekawsza, że wielu jego członków, a jednocześnie członków Stowarzyszenia byłych Deportowanych, jeździ co rok do Polski w rocznicę wybuchu wojny. Dzięki temu lyoński oddział Amitié Franco-Polonaise będzie utrzymywał ścisłą i stałą łączność z Polską.

Realizacja wszystkich planów nastąpi dopiero na jesieni, tymczasem wakacje w pełni, ale obfitość projektów pozwala mieć nadzieję, że życie polskie w okręgu lyońskim bardzo się ożywi w przyszłym roku.

K. S.

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan Andrzej NOWICKI z Eisdenu (Belgia). — W związku z naszą odpowiedzią, która ukazała się w Nr. 27(41) 6 lipca załączamy wyjaśnienia, które otrzymaliśmy dla Pana z Polski:

W zapytaniu Pana N. jest pewna pomyłka, mianowicie mylnie nazywa on wierzycielem osobę, której udzielił pożyczki 16.000 fr. belgijskich. Ponieważ wyjaśnia on w następnym zdaniu: „wymienioną kwotę” pożyczono ode mnie”, przeto należy przyjąć, że a) udzielającym pożyczkę, to jest pożyczającym, a więc i wierzycielem jest Pan N.; b) biorącym

pożyczkę a więc pożyczającym, to jest dłużnikiem, jest osoba trzecia, nazwijmy ją Panem X.; c) brat i siostra zamieszkałi w Belgii są sukcesorami Pana X, a więc dłużnikami wobec pana N., który jest ich wierzycielem.

Z zapytania wnosimy, że między Panem N. i Panem X. została zawarta ustna umowa pożyczki, że umowa ta została wykonana w ten sposób, że Czytelnik wręczył 16.000 fr. belg. Panu X., a ten pokwitował odbiór 12.000 fr.

(Możliwe, że wręczenie sumy pożyczkowej odbyło się w dwu różnych momentach i w dwu różnych kwotach, np. 12.000 i 4.000, co nie zmienia postaci rzeczy). Pan X. biorąc pożyczkę uzasadnił jej potrzebę i jej zaciągnięcie: potrzebą środków pieniężnych na budowę domu w Polsce.

Przy powyższym stanie faktycznym ujawnienie celu, w jakim się bierze pożyczkę — nie wpływa na prawo do własności domu. Udzielający pożyczkę Pan N. nie nabył prawa do własności domu w Polsce. Właścicielem domu w Polsce jest ta osoba, która jest wpisana do ksiąg wieczystych (zwanymi także zwyczajowo księgami gruntowymi, lub księgami hipotecznymi) prowadzonych przez Sąd Powiatowy w okręgu, w którym się znajduje dany dom.

Można otrzymać wyciąg z ksiąg wieczystych dla danej nieruchomości — powinno się w tym celu złożyć wnioski do Sądu, podać numer księgi wieczystej i wniosek taki opłacić. Z tego wyciągu z księgi wieczystej dowiedzieć się można: 1) o rozmiarach nieruchomości i jej zabudowie, 2) o jej właścicielu i tytule własności, 3) o długach ciężących na nieruchomości — hipotekach; 4) o obciążeniach, o ile te ciążyą na nieruchomości lub jej przysługują.

Udzielający pożyczkę Pan N. tylko wówczas mógłby się uważać za współwłaściciela domu, to jest gruntu i domu (za nieruchomości uważa się dom i grunt razem wzięty), a więc za współwłaściciela nieruchomości w Polsce, o ile by w drodze aktu notarialnego Pan X. uznał Pana N. za

współwłaściciela nieruchomości, na której miał budować dom, względnie na której ten dom wybudował oraz, o ile by ta treść aktu notarialnego została wpisana do ksiąg wieczystych odnośniego Sądu.

Jeżeli takiego aktu notarialnego nie było i o ile nie ma wpisu osoby Pana N. do ksiąg wieczystych Sądu Powiatowego (w owym czasie Sąd ten nazywał się Grodzki) — to Pan N. nie jest właścicielem domu.

Wierzycielności 16.000 fr. belgijskich może Pan N. dochodzić przeciwko sukcesorom Pana X (o ile ten nie żyje) w Belgii według prawa belgijskiego i przed Sądem belgijskim. W toku procesu może on żądać, po uzyskaniu prawomocnego wyroku, aby — w wypadku niezapłacenia długu przez sukcesorów. Sąd Powiatowy w Polsce wpisał do księgi wieczystej hipotekę na rzecz Pana N. w złotych po przewalutowaniu franków. Pan N. będzie miał wówczas zabezpieczenie rzeczowe, hipoteczne daną nieruchomością, ale oczywiście będzie tylko wierzycielem hipotecznym, a nigdy właścicielem domu.

Taki wpis hipoteki do księgi wieczystej może nastąpić na podstawie: 1) wyroku o jakim mowa wyżej, albo 2) na podstawie zezwolenia udzielonego w formie aktu notarialnego przez Pana X., o ile on żyje, względnie, o ile nie żyje, na podstawie takiegoż notarialnie udzielonego zezwolenia przez jego sukcesorów — jako obecnych właścicieli domu.

Jeżeli pomiędzy sukcesorami a Panem N. są stosunki przyjaźne, to sprawa jest prosta, w braku zaś tychże — sprawa się komplikuje.

Z NAGRODAMI NA WAKACJE



Podobnie, jak w innych szkołach, dzieci polskie ze szkółki w Herin (Nord) zakończyły rok szkolny. Te spośród dzieci, które najpilniej się uczyły i najregularniej uczęszczały na lekcje, otrzymały nagrody: piękne polskie książki. Wszystkie dzieci otrzymały stodołeczko.

Z okazji uroczystości zakończenia roku szkolnego robiono naturalnie zdjęcia. Jedno z nich nauczycielka, pani Pędziwiatr, ofiarowała „Tygodnikowi Polskiemu”.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Między Jerzym a Marią, do której Jerzy zjechał, nawiązał się romans. W międzyczasie zjawiał się jej mąż zwany „Janem”, który cierpi na zanik pamięci a który wraca do Polski z żoną.

Wysiadają przy Francuskiej, żeby załatwić zakupy.

— Głodna jestem jak wilk! — woła Maria i uświadamia sobie, że nic nie jadła całą prawie dobę.

Obydwoje wybuchają bez powodu śmiechem. Kupują ciepłe jeszcze drożdżówki w małej ciastkarni „w garażu” na Francuskiej, potem chrupiące małe bułeczki u pani Celejowej i — ku zdumieniu Jerzego mnóstwo kiszonych ogórków, na które Maria patrzy tak łakomie, że chce mu się śmiać.

Cała Kępa pachnie jaśminem. Rozkwitły nagle — z dnia na dzień, gdy Marii tu nie było. Sama ich biel, tak nieskazitelna, że aż nieprawdopodobna, byłaby nie do zniesienia. Na szczęście małe złote oczko w środku kwiatu zmiekcza surowość tego piękna i czyni je żywym.

Na schodach Maria przystaje. Czy to zapach jaśminu przyprawia ją o zawrót głowy — czy napięte do ostatka nerwy rozprężają się i fizyczne wyczerpanie daje wreszcie znać o sobie? Dociera chwiejąc się do swoich drzwi, lecz już nie ona, a Jerzy otwiera je podanym przez nią kluczem i prawie wnosi Marię do mieszkania.

Pokój zalewa słońce, ale Marii jest ciemno przed oczami. W tej ciemności wirują białe, sztywne płatki jaśminu, jeden z kwiatów powiększa się i złocisty jego środek rośnie w oczach, pochłaniając wszystkie inne barwy i widoki.

Jerzy nie wie oczywiście, co robić z zemdlną Marią. Na szczęście zjawia się pani doktorowa. Cuci Marię, robi jakiś okład, siłą wlewa wodę do ust i gdy zjawia się znajoma lekarka, Maria już tylko bardzo osłabiona i błąda, leży na tapczanie z miną skruszonej dziewczynki, która coś zbroiła.

Jerzy przygotowuje w kuchni śniadanie, podczas gdy lekarka zajmuje się Marią. Drżącymi rękami Jerzy nalewa herbatę i parząc sobie palce, niesie ją do pokoju. W drzwiach dolatują go jeszcze ostatnie słowa lekarki:

— W tym stanie nie może pani pozwalać sobie na takie szaleństwa: nie jeść, nie spać i jeszcze latać samolotem. Kto to widział i słyszał?

— Co ona mówi? W jakim znów stanie? Czy Maria jest chora?

Zę zdrętwiałych rąk o mało nie wypada szklanka. Gdy wchodzi, kobiety przerywają rozmowę. Kupka recept pozostaje na biurku i znów są sami. Jerzy troskliwie poi Marię, która uśmiecha się na widok jego niezręcznych zabiegów. Jej jednak z tym dobrze — tak dobrze. Nie wiedziała, że to tak przyjemnie czuć się słabą kobietą i tylko kobietą, otoczoną staraniem, troską i miłością bliskiego człowieka. Nie jest to już Maria — trochę zarozumiała, bardzo pewna siebie, wcielenie zaradności, energii i silnej woli, która sama sobie daje radę w życiu i trudni się nałogowo wyciąganiem z tarapatów różnych życiowych połamańców.

— Wiesz, Jerzy, coś ci zaraz powiem... Jerzy patrzy na nią wyczekująco i czujnie. Tomek powiedział mu o wszystkim, lecz do tej pory Maria nie zdradziła się jeszcze z czym wróciła ze Szczecina.

— Będziemy musieli im trochę pomóc... Oni sami sobie nie dadzą rady. To nie ma sensu, żeby on ze swoją specjalnością siedział tam i reperował kłamki... Jak ty przeprowadzisz się tu, to może by ten twój pokój u Sośniaków... dla nich zatrzymać? Pomów z nimi... dobrze?

Jerzy pociera dłonią czoło. Łyzeczka z brzękiem pada na podłogę. O czym ona mówi? Mówi „my” i „oni” — a więc? Czy to znaczy, że... Jerzy boi się dopowiedzieć do końca swoją myśl. Uświadamia sobie jednak, że ona już tę myśl wypowiedziała do końca! Patrzy na kobietę, leżącą przed nim bezwładnie i nieruchomo z wyrazem spokojnej, dobrotliwej ulgi w delikatnych rysach. Jej oczy nie są w tej chwili szare — spoglądają rozszerzoną, granatową prawie zrenica. Jerzy nie śmie jej dotknąć: wydaje mu się czymś tak cennym i kruchym, tak nieraczywistym, jak jakiś sen. Każdy ruch spowodować może przebudzenie i sen się spłoszy.

Tymczasem Maria ciągnie dalej:

— Z doktorową też trzeba będzie pomówić. Już kiedyś mi proponowała, żeby się zamienić mieszkaniem. Jej jest trochę większe i ma wnękę. Bo wiesz, nam potrzeba będzie więcej miejsca.

Jerzy jeszcze nie rozumie. Marię bawi jego nieco błędny i osłupiały wyraz twarzy.

— No bo wiesz... będzie nas więcej. No, nie rozumiesz? O jedno więcej. — I ukrywa swoją twarz w zgięciu jego ręki, opartej o brzeg tapczana.

Gdy już zasypia, podczas kiedy Jerzy nieruchomo siedzi na swoim fotelu, wciąż jeszcze tak oszołomiony, że potem dopiero zrozumie, iż jest nieludzko szczęśliwy. Maria przypomina sobie jeszcze o czymś, co było — było jakoś bardzo dawno i mglistym, ciemnym kłębkim złych majaczeń przemknęło przez ten pokój któregoś nocy, zanim uciekła do Poznania. A może tego wcale nie było? Musi się upewnić, więc pyta Jerzego sennym, znużonym głosem,



jak o rzecz jakąś ważną tak mało, że prawie wcale nieważną:

— Maryna?...

Ze skraju snu i jawy dobiega jego cichy głos: — Z Maryną wszystko skończone, Mario. Z Maryną...

Maria nie słyszy już ostatnich słów Jerzego. Zasypia spokojnym, głębokim snem, jak gdyby opadała na dno cichej, słonecznej doliny, pełnej kwitnących jaśminowych krzaków.

Rozdział X

POCIĄG Nr. 302/901

1.

Kiedy Maryna zamknęła za sobą drzwi wejściowe i znalazła się na klatce schodowej, przystanąła by zacerpnąć tchu. Dlaczego brak jej powietrza? Przecież nie biegła i nie dzwigała niczego prócz lekkiej, nylonowej torebki z kilkoma drobiazgami. Spojrzała w górę, po gołych, szarych ścianach i szarych kamiennych stopniach, łamiących się w fantastyczny zyg-zakowaty wzór nad głową i pnących się w coraz wyższą, mroczną pustkę.

Wydało jej się nagle, iż jest uwięziona. Nie ma powrotu do świata, który tam, poza zatrzaśniętymi przez nią samą drzwiami zaczyna się małą uliczką i prowadzi do wielu różnych szerokiach ulic, alej i dróg. Niektórymi z nich można przejść drogą odwrotną do tej, którą ona przed chwilą odbyła — dojsz można z powrotem do Łazienek. Gdzieś w tamtym świecie został Jerzy — może stoi jeszcze przed muranowską bramą, a może już od-

szedł i nie należy go pytać dokąd się udał. Ta sprawa dla niej skończona.

Dookoła milczą pozamykane przed nią lakierowane drzwi cudzych mieszkań obcych ludzi. Jedyna droga, stojąca przed nią otworem, to wejście schodami na pierwsze piętro i jedyne drzwi, do których ma klucz, to te z elegancką wizytówką: „Roman Stocki, Inżynier”. Wszystko w niej broniło się i buntowało przeciwko temu brakowi możliwości wyboru, w jej pojęciu niewoli, której przecież, jeszcze nie tak dawno pragnęła bronić zacięcie przed zamachem ze strony Jerzego.

Obrzydzenie i bezmierna nuda opanowały ją na myśl, iż oto za chwilę przekroczy próg mieszkania, urządzonego wygodnie i przeciętnie, gdzie każdy sprzęt musi być użyteczny i stać powinien niezmiennie na tym samym miejscu. Ze zniecierpliwieniem będzie Maryna znów poganiać godziny — od posiłku do posiłku, od rana do nocy, aby przed jej minął pusty dzień i zapaść było można w sen, dający chociaż chwilowe zapomnienie.

To życie, które wiodła u boku Romana Stockiego, było znośne właściwie tak długo, dopokąd szło się przez nie nie przystając i nie oglądając się ani za siebie, ani dookoła — niby gościncem dość równym i gładkim, niezbyt wyboistym, lecz za to zasłaniającym sobą cały horyzont tak, że gdyby zapytać, jaki cel tej drogi, nie bardzo wiadomo, co odpowiedzieć. Idzie się i już. Pozornie nie męcząc, nie ma się o co polknąć, ale biada, jeżeli się stanie i rozejrzy po bokach. Szarzyzna i pustka, zwiedła i przykurzona chuda zielen. Gdy zbyt mocno zaświeci słońce lub burza zaskoczy — nie ma gdzie się skryć, ani do czego przystulić. Nie istnieje cień, który by ucieszył, brak też ciepła, które by wzruszyło. Kiedy się przystanie na takiej drodze, jak współżycie z Romanem, człowiek czuje nagle, że jest bardzo, bardzo zmęczony. Na śmierć zmęczony. Każdy następny krok i dzień jest już nie do wytrzymania.

Na przykład sprawa dzieci. Gdy Maryna próbuje zartować z dziećmi, pieści je i całuje — Roman patrzy na nią. Tak patrzy, że uśmiech zamiera i opadają ręce. Te dzieci mają już wyznaczony swój los. Zosia jest muzykalka, ma ładny głosik i lubi tańczyć — każde szkolne przedstawienie to dla niej przeżycie. Maryna chciała, żeby Zosia poszła do szkoły muzycznej.

— Moja córka nie będzie fikać nogami na scenie przed byle kim. Pójdzie na medycynę. A Jacek będzie inżynierem.

Mały Jacek nic jeszcze o tym nie wie, lecz Maryna za to wie, iż postanowienia pana Romana są nieodwołalne. Na nic nie zdadzą się protesty, gdyby dzieci upodobały sobie inny cel w życiu. Marzenie to coś, co nie ma prawa obywatelstwa w świecie inżyniera Stockiego.

Maryna myśli wstępując po schodach: mimo wszystko wytrzymałaby chyba jeszcze to życie z Romanem, gdyby nie wrócił Jerzy. Człowiek długo może wytrzymać głód — nieszczerście się zaczyna, kiedy zobaczy kawałek chleba, którego na dodatek nie wolno mu dotknąć. Maryna czuje jeszcze woń własnej, rozgrzanej słońcem skóry. Ten zapach ciągnie za nią, jak gdyby krok w krok jej śladem postępował cały Park Łazienkowski — kwitnące w nim kasztany, i ta ławka, i ptak mieszkający w krzaku nad ławką. Tylko Jerzy nie idzie. Odszedł z całym ciepłem swoich mądrych, orzechowych oczu, swoich ramion, które czuła przez chwilę wokół ciała.

Z gardła Maryny wydobywa się jęk. Chciałaby zaskowyczeć jak pies, który zgubił czy stracił swego pana. Czy miłość, przypomniała nagle i niepotrzebnie, jest tego przyczyną; czy zadrzańnięta przez wzgardę mężczyzny kobieca ambicja; czy że zbyt inne jest życie, niż takie, jakie pasowałoby do jej małego serca, jej małych wyobrażeń o szczęściu i małej życiowej filozofii? Cichy, ciepły, spokojny dom, nad którym zawsze jest pogodnie... Cóż by ją obchodziło wtedy, że gdzieś tam biją pioruny i cierpią jacyś ludzie.

Jeszcze na chwilę przystanąła pod drzwiami, żeby odwiec choć trochę wejście do mieszkania. Dobiegają stamtąd różne odgłosy. Słychać, jak ktoś mówi:

— Gdzie też może być Maryna?

To Roman. Wrócił ze Śląska wcześniej niż zapowiadał. Może naumyślnie?

Dalszy ciąg do Tytułu

SPORT

**KOBIETY USTĘPUJĄ
MĘŻCZYŹNOM**

Na mistrzostwach świata w Moskwie polscy gimnastycy popisali się znacznie lepiej od naszych gimnastyczek. A polskim reprezentantom w tej pięknej dyscyplinie sportu mógł grozić zawrót głowy

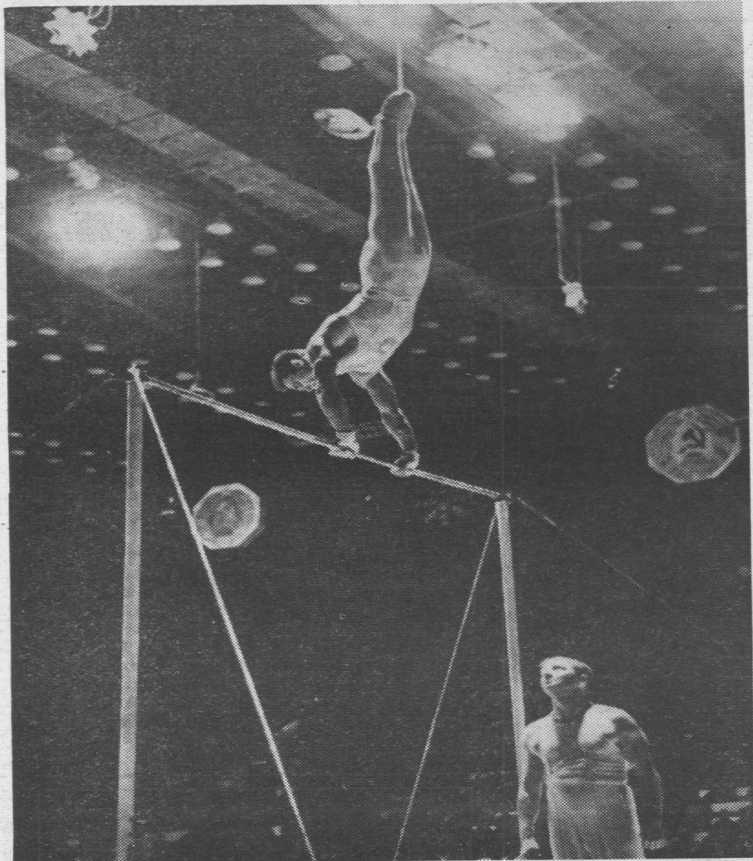
i drużynowo zarówno w konkurencji kobiet jak i mężczyzn. Złote medale otrzymali, nie najbardziej błyskotliwy, ale bardzo równy Borys Szachlin oraz pełna gracji mistrzyni olimpijska Larysa Łatyni-

na. Na sześć indywidualnych konkurencji męskich zawodnicy radzieccy zdobyli 5 złotych medali, na 4 konkurencje kobiece zawodniczki radzieckie wywalczyły 3 złote medale.

Mówi się często u nas o jakimś zawodniku czy zawodnicze, że zawiodły ich nerwy. Naturalnie, nerwy w dzisiejszej gimnastyce grają ogromną rolę — liczy się przecież na niekorzyść ćwiczącego każde zachwianie, każde najmniejsze odchylenie od założenia. Ale przecież nie nerwy trzeba ćwiczyć, a dążyć do najlepszego opanowania ćwiczeń.

Radzieccy gimnastycy poszli po tej właśnie drodze i dobrze na tym wychodzą, szczególnie, że sędziowie więcej cenią dokładność wykonania i ich stopień trudności. Trwa, rzecz prosta, równoległe rywalizacja o najbardziej pomysłowe i efektowne układy. W tym zakresie właśnie specjalnie celują Japończycy. To co na przykład pokazał ich 39-letni zawodnik Takemoto w ćwiczeniach wolnych (parterowych) wywołało prawdziwy entuzjazm na widowni. Bardzo obiektywna publiczność dawała wyraz uznania dla talentu i wysokiej sprawności tego wspaniałego gimnastyka. Klasycznym przedstawicielem radzieckiej gimnastyki może być natomiast mistrz w ćwiczeniach na kółkach, kruczowiosy Azarjan. Fenomenalny ten gimnastyk otrzymał najwyższą notę na mistrzostwach — 9,9 (na 10 możliwych) imponując niebywałą liczbą „rozpięć” czyli tak zwanych krzyży.

Gimnastyka stała się pasjonującym widowiskiem dla patrzących i...ciężką, mozolną pracą dla ćwiczących. Jej dalsze drogi rozwojowe trudno przewidzieć wobec faktu, że najlepsi doszli niemal do perfekcji.



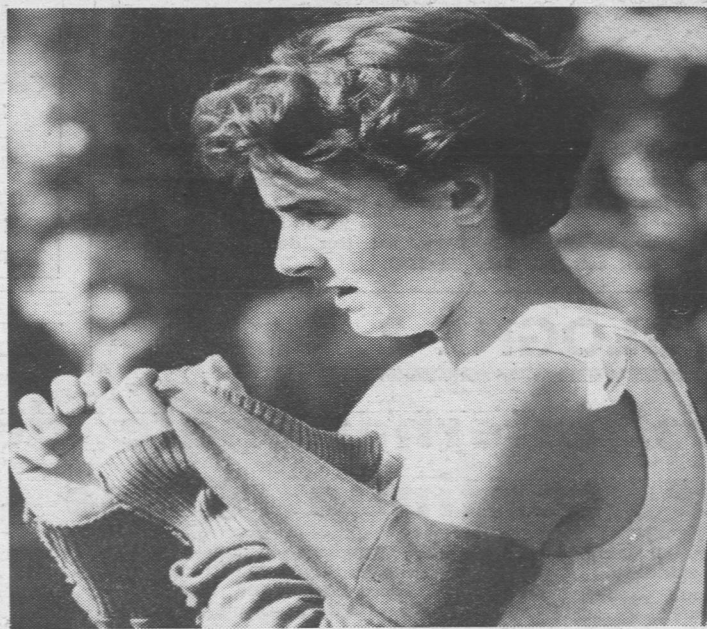
Ćwiczy na poręczach Jan Jankowicz.

od sukcesów. Zdolały one ostatnimi laty skolekcjonować niemalże zaszczytnych tytułów i medali, podczas gdy o mężczyznach nie było prawie słycać.

I oto właśnie w Moskwie role odwróciły się. Polscy gimnastycy drużynowo awansowali z jedenastego na piąte miejsce na świecie, a nasze zawodniczki spadły z piątego na ósme miejsce. Najlepszy indywidualnie gimnastyk polski Jankowicz znalazł się na 18-tym miejscu, drugi Polak Jokił uplasował się na 19-ej pozycji. Dodajmy, że w zawodach startowało ponad 100 gimnastyków z 22 krajów.

Gimnastyczki polskie nie tylko jako zespół zostały zdegradowane. W konkurencji indywidualnej sklasyfikowano je na bardzo dalekich miejscach. Nawet nie można było marzyć, aby któraś z Polek powtórzyła sukcesy byłej mistrzyni świata Heleny Rakoczy. Tak dobrze zapowiadająca się młodzianka Kotówna (9-ta na Igrzyskach w Melbourne) ćwiczyła wyjątkowo niepewnie, a dodatkowo pod koniec zawodów nabawiła się kontuzji.

Mistrzostwa moskiewskie toczyły się pod znakiem wspaniałego pojedynku gimnastyków radzieckich i japońskich. Raz jeszcze, bardziej nawet przekonująco niż poprzednio, wygrali gospodarze. Zdobyli oni pierwsze miejsca indywidualnie

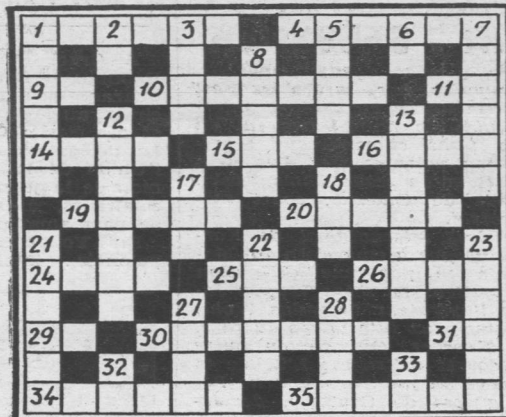


Świetna lekkoatletka polska, Barbara Janiszewska, trenuje przed mistrzostwami w Sztokholmie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) uosobienie męskiej piękności, 4) defensywa, 9) zaimek osobowy, 10) główne miasto danego kraju, 11) jednostka oporu elektrycznego, 14) ryba, 15) liczba, 16) skrzydło samolotu, 19) 12) zbrojownia, 13) tłuszcz zwierzęcy, 17) miara długości równa około 2,5 cm., 18) składność kółek w wierszu, 21) jeden z dni tygodnia, 22) roślina ważna dla przemysłu cukrowniczego, 23)



order, odznaczenie, 20) korytko odprowadzające wodę deszczową z dachu, 24) tłuszcz wielorybi, 25) aromatyczny trunek, 26) jest w świecy, 29) nuta, 30) nos i przygodzie, 31) część hektara, 34) część nogi, 35) dzielnica Polski.

Pionowo: 1) sklep z lekami, 2) zaimek osobowy, 3) jeden z miesięcy, 5) starszy pasterz, przełożony juhasów, 6) największa rzeka na Syberii, 7) dział artyleryjskie, 8) ogół statków,

zwały, stopy, 27) bożek rzymski przedstawiany z kozłimi rogami i nogami, 28) los, byt, 32) domek pszczoł, 33) do, w kierunku.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KĄCIK FILATELISTY

Biały niedźwiedź

Dwa znaczki polskie upamiętniają Rok Geofizyczny. Znaczek 60 gr. przedstawia sylwetkę białego niedźwiedzia na tle brył lodowych. Na drugim znaczku, wartości 2,50 zł., widzimy scenę wystrzelenia rakiety międzyplanetarnej oraz satelitę w przestworzach. Winiętki te wykonano techniką rotograwiurą. Nakład pierwszego znaczka — 10 milionów a drugiego milion sztuk.

Jednocześnie drukowane są znaczki z serii Wielkich Polaków. Na początek zostanie wydany znaczek 60 gr. z portretem Stanisława Wyspiańskiego w nakładzie 5 milionów. Następnie wartość 2,50 zł. z podobizną Stanisława Moniuszki. Znaczek z portretem Juliusza Słowackiego ukaże się dopiero w przyszłym roku. Wszystkie te znaczki projektował Józef Kończak. Zostaną wykonane techniką stalorytniczo-wkłęśną. Zapewne będą drukowane na papierze kolorowym.

Jeśli chodzi o serię znaczków „Grzyby Polskie”, to zostały już przyjęte projekty Cz. Borowczyka i ustalono, jakie gatunki grzybów będą zilustrowane: 40 gr. grzyb prawdziwy, 60 gr. rydz, 1 zł. pieprznik jadalny, 2,50 zł. pieczarka polna, 3,40 zł. muchomor czerwony. Na znaczkach zostaną również umieszczone łacińskie nazwy grzybów. Nie jest wykluczone, że w przyszłości seria zostanie wzbogacona innymi gatunkami grzybów.

Dość jeszcze trzeba, że zapewne znaczki te wyjdą w formie trójkątnym.

Wreszcie zostały już oddane do druku znaczki z emisji 400 lat poczty polskiej według projektów St. Małeckiego: 40 gr. sarkofag Prospera Prowany, 60 gr. — dy-



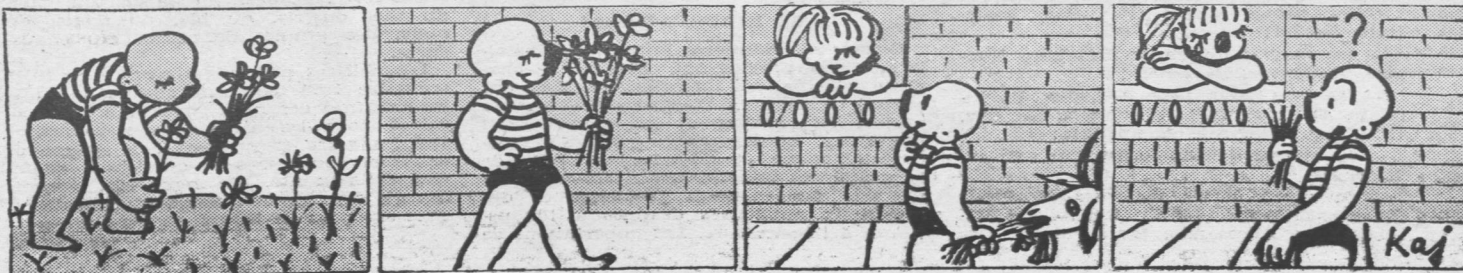
lizans przed kościołem Mariackim w Krakowie na tle nowoczesnego samolotu, 95 gr. — wyruszający dyliżans na tle samochodu, 2.10 zł. — posłaniec na tle pędzącego pociągu, 3.40 zł. średniowieczny żaglowiec na tle sylwetek dwóch nowoczesnych transatlantyków.

K. G.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu.
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5).
Metro: Pont Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

POTRZEBNA pracownica (od lat 15) całkowite utrzymanie, rano do pomocy w pracy domowej, po południu jako uczennica w krawiectwie. Zgł. do „Tygodnika Polskiego” pod Nr. 27.

NOWE PRZYGODY KAJTKA



LA PAGE FRANÇAISE

« Eva veut dormir »
sera présenté
au Festival du Film
de Saint - Sébastien

Pour la première fois, la Pologne est représentée cette année au Festival international du film de Saint-Sébastien, en Espagne. Les films choisis pour représenter le cinéma polonais sont *Eva veut dormir* du metteur en scène Chmielowski, et *Les portails de Gniezno*, court métrage de Jaworski.

Pour le festival international de Karlovy Vary, la Pologne a envoyé Le roi Madius Ier, présenté par une délégation composée du metteur en scène Wanda Jakubowska, de l'opérateur Stanislas Wohl, et d'un des principaux interprètes du film, l'artiste Jan Koecher. Ont été en outre choisis deux courts métrages: *L'île de la grande espérance* du metteur en scène Poreba et *La guerre de Grotter*, de Jaworski.

En liaison avec l'expédition polonaise au Spitzberg, l'atelier de films éducatifs de Lodz déploie une vive activité dans le grand Nord. Le spécialiste du film scientifique Puchalski vient d'achever un reportage sur la faune et la flore du Spitzberg. Le metteur en scène et opérateur Jaroslaw Sobieski est à bord du Turlejski, qui accomplit un voyage expérimental dans la mer du Nord. Il y tourne un film sur la pêche du hareng.

De son côté, le metteur en scène Kallweit prend part à une expédition maritime de 45 jours organisée par l'institut maritime de pêche de Gdynia, à bord du Birkut. Ce bateau étudie la possibilité de découvrir de nouveaux lieux de pêche au thon et à la sardine dans les eaux de l'Atlantique. Il fera escale aux Canaries et dans des ports français.

LE NAVIRE-ECOLE „GRYF”
EST EN MER NOIRE

Le navire-école de la marine de guerre *Gryf* est parti pour la mer Noire. Son itinéraire passait par le Pas de Calais, La Manche, l'Atlantique et la Méditerranée. L'équipage visitera Varna, Sébastopol et Constanza.

NOUVELLES-ECLAIR

- ◆ Le journaliste travailliste Michael Foot a passé quinze jours à Varsovie au titre d'envoyé spécial du Daily Herald.
- ◆ La pianiste polonaise Krystyna Matheis Domaszowska rentre d'une tournée en Allemagne Occidentale, où elle a remporté un grand succès, notamment à Munich, Hambourg et Bonn.
- ◆ Les automobilistes et motocyclistes polonais organisent des excursions en groupe à l'Exposition de Bruxelles.

LES VACANCES SONT LA SAISON DES ÉCHANGES INTERNATIONAUX DE JEUNES ET D'ÉTUDIANTS

S'il est vrai que les voyages forment la jeunesse, c'est ordinairement durant la belle saison que ce proverbe trouve l'occasion de s'appliquer. L'été 1958 aura vu de nombreuses délégations de la jeunesse polonaise se rendre à l'étranger, tandis que des représentants de la jeune génération de divers pays visitaient la Pologne.

A Graef Muritz, près de Rostock, en République Démocratique Allemande, une quarantaine de délégués polonais participent au Festival international des jeunes et des étudiants des pays de la Baltique. La délégation comprend des membres de l'Union de la jeunesse socialiste, de l'Union de la jeunesse rurale, de l'Union des éclaireurs, ainsi que l'ensemble féminin de pazz amateur „Klips”.

En Yougoslavie, vingt-cinq éclaireurs polonais, invités par l'organisation de

jeunesse *Omladina*, travailleront pendant deux semaines à la construction de l'« autoroute de l'amitié » qui reliera Zagreb à Ljubljana.

A Prague, où se tient la première conférence mondiale de la jeunesse travailleuse, la Pologne est naturellement représentée.

La Pologne, de son côté, a reçu des groupes de jeunes faisant partie du « Service civil international » de divers pays de l'Europe occidentale (Grande-Bretagne,

Suède, République Fédérale Allemande, Belgique, Pays-Bas et Danemark. Ils travailleront pendant trois semaines à la construction de chemins vicinaux dans la région de Dolzyca-Wetlina. Ils participeront aussi à de nombreuses réunions au cours desquelles ils développeront leurs contacts amicaux avec la jeunesse polonaise.

Les contacts internationaux de la jeunesse des universités se sont particulièrement développés cette année.

Une troupe théâtrale estudiantine, composée de représentants du Théâtre satirique universitaire de Varsovie, du théâtre *Pstrag* de Lodz, de l'école supérieure théâtrale, de l'école supérieure de cinéma, du théâtre dramatique „38” de Cracovie et du club universitaire *Hybrydy* de Varsovie a participé à Avignon à une conférence organisée à l'occasion du 12^e Festival de l'art théâtral. Un groupe d'étudiants des écoles polonaises d'art est également attendu à Strasbourg pour prendre part au Festival international de la Culture organisé par l'UNEF de France. La délégation polonaise comprend des membres du théâtre de marionnettes « Co to » de Gdansk, de l'ensemble chorégraphique de l'École polytechnique de Gliwice et des écoles d'art plastique.

Dans le cadre de l'échange sans devises, 1.420 étudiants polonais passent cette année leurs vacances en URSS et dans les pays socialistes.

Les échanges avec la France ont été inaugurés par l'arrivée à Varsovie d'un groupe de quarante jeunes ingénieurs lyonnais. Leur séjour en Pologne, d'une durée de neuf jours, a un caractère à la fois touristique et scientifique. Ils visiteront en effet quelques centres industriels.

On signale encore l'arrivée en Pologne d'un groupe d'étudiants yougoslaves et de 28 étudiants américains de la Faculté de sociologie du Whittier College de Californie.



Quand nous imaginons les chevaliers du roi Batory et la noblesse polonaise du XVI^e siècle, nous voyons toujours entre leurs mains des books de ce genre et de cette taille.

M. Jerzy Kolder, directeur d'une brasserie à Zary, est fier de posséder une collection de 350 books anciens, dont celui-ci date de 1593.

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 franków,

w Belgii:

kwartalna: 55 fr. belg.,
półroczna: 100 fr. belg.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

CONNAISSEZ-VOUS LA POLOGNE ?

Malgré la conjoncture internationale défavorable
le commerce extérieur continue à se développer

Depuis la Libération, le commerce extérieur polonais s'est considérablement développé tout en changeant de nature. Alors qu'avant-guerre le pays exportait surtout des matières premières et des produits agricoles en échange de produits industriels, désormais les exportations portent de moins en moins sur les denrées alimentaires au profit d'un accroissement des produits industriels finis.

Pendant les premières années qui ont suivi la guerre, le charbon, les produits sidérurgiques, le zinc et les denrées alimentaires occupaient les principaux chapitres des exportations. Le développement de l'industrie a permis d'y ajouter les navires, les locomotives, les wagons, les machines-outils, et même des installations industrielles complètes (ainsi des sucreries exportées en Chine).

Les principales marchandises d'exportation sont actuellement, avec les pays acheteurs:

- le charbon (URSS, République Démocratique Allemande, Tchécoslovaquie, Finlande, Autriche, Suède);
- le coke (République Démocratique Allemande, URSS, Hongrie, Roumanie);

- les laminés (URSS, Chine, Bulgarie, République Démocratique Allemande);

- le zinc et les tôles de zinc (URSS, Tchécoslovaquie, Hongrie, Chine);

- la soude caustique et calcinée (URSS, Tchécoslovaquie, Hongrie);

- les électrodes de carbone (Tchécoslovaquie, Hongrie, Suède, Roumanie);

- les locomotives (URSS);

- les wagons-marchandises (URSS, Bulgarie);

- les tours (Argentine, Brésil, Chine, Turquie, URSS);

- les navires (URSS, Chine, Brésil);

- les peaux brutes (Pays-Bas, Etats-Unis, Suède);

- les madriers (Grande-Bretagne, Hongrie, Argentine, Pays-Bas);

- les bois pour pâte à papier (République Démocratique Allemande, Hongrie, République Fédérale Allemande);

- le ciment (URSS, Argentine, Brésil, Norvège);

- la viande et les conserves de viande (Grande-Bretagne, URSS, République Démocratique Allemande, Etats-Unis);

- les œufs (République Fédérale Allemande, Grande-Bretagne, République Démocratique Allemande, Italie, Suisse);

- le sucre (URSS, Chine, France, Inde);

- le sel (Tchécoslovaquie, Hongrie, Finlande, Suède);

- les meubles en bois courbé (Grande-Bretagne, Pays-Bas, URSS);

- les tissus de coton (Turquie, République Démocratique Allemande, Roumanie, Indonésie, URSS, Chine);

- les tissus de laine (URSS, République Démocratique Allemande, Roumanie, Indonésie).

LES IMPORTATIONS

Durant ces dernières années, les installations industrielles ont constitué le chapitre principal des importations. Elles ont permis de créer en Pologne des industries comme l'automobile et les constructions maritimes, et de développer les industries chimique et sidérurgique. Près de la moitié des importations a été représentée par des matières premières et des matériaux auxiliaires destinés à l'industrie et à l'agriculture. Les importations de

matières premières sidérurgiques, chimiques, d'engrais chimiques et de produits pétroliers (pour lesquels un office spécial vient d'être créé) atteignent un chiffre particulièrement élevé. Viennent ensuite le blé et divers articles de consommation.

Au total, la Pologne importe principalement (outre les installations industrielles), du pétrole et des dérivés de pétrole, des minerais de fer, des concentrés de zinc, du coton, de la laine, des engrais artificiels, de la cellulose, du caoutchouc naturel et synthétique, des cuirs bruts, des graines oléagineuses, des graisses animales et végétales, du tabac, du café, du thé, du riz, du blé, du seigle, du maïs, des graines de cacao, des chaussures.

Les chiffres provisoires pour le premier trimestre 1958 montrent que malgré une conjoncture des prix mondiaux défavorable pour les marchandises polonaises sur les marchés étrangers, le commerce extérieur continue à se développer de façon satisfaisante. De nombreux accords ont été signés avec l'étranger, notamment avec dix pays de l'Ouest et d'outre-mer.

(à suivre)

WYNIKI KONKURSU - PLEBISCYTU NA NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO POLSKIE WE FRANCJI

RODZICÓW WSZYSTKICH DZIECI NAGRODZONYCH I WYRÓZNIONYCH PROSIMY O PRZESŁANIE DO REDAKCJI DOKŁADNEGO ADRESU, CELEM PRZEKAZANIA NAGRÓD.



PIERWSZA NAGRODA WARTOŚCI 30.000 FR.:
PASCALE CZEKAJEWSKA Z SURESNES.



DRUGA NAGRODA — 20.000 FR.
HENRI BRYCHCY Z DIVION (P-de-C)



TRZECIA NAGRODA — 10.000 FR.
JADZIA POMPA Z AUBE.

20 wyróżnień książkowych otrzymują :



LILUSIA HENEBEL.



TERESA JAKUBICKA



JAN PUCHOWSKI



LUCIENNE KLENIEWSKA



DANIELA KOCISZEWSKA



PATRICK KOMOROWSKI



EVELYNE KONIECZKA



HENRYK LESZCZYŃSKI



PATRICK LASTAVEL



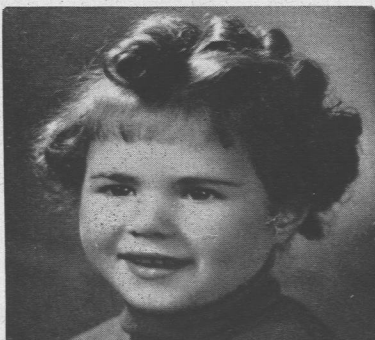
MONIQUE MAZUREK



ZYGMUNT MICHEL



LILIANE WIERZBICKA



MARIA WALERIA PIZELA



KAROL PROCH



SONIA MOSZCZYŃSKA



ANNE MARIE ROSZYK



ANDRZEJ ROTMAN



ALAIN STĘPIEN



MARIE CHR. WARCZYGŁOWA



CHANTAL JÓZWICKA

UWAGA UCZESTNICY KONKURSU

na fotografię AMATORSKĄ

(WARUNKI KONKURSU
NA STRONIE 13-ej)

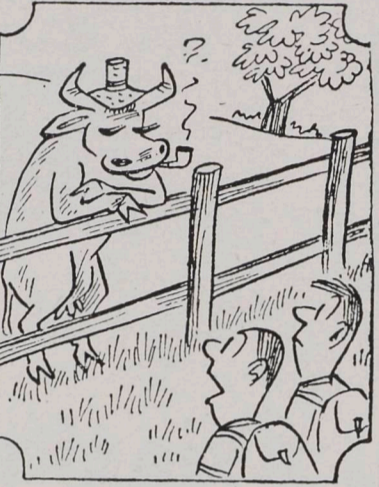
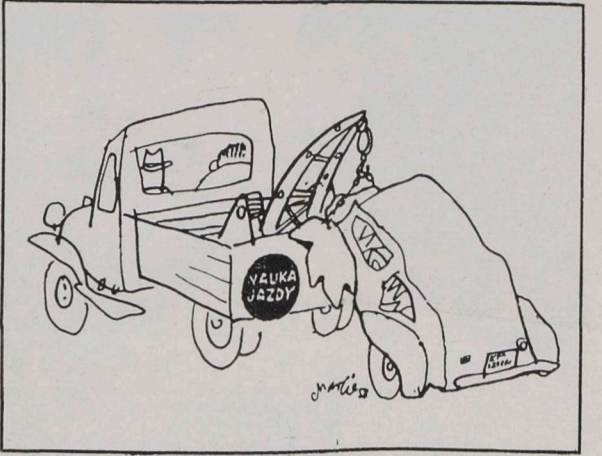


Rys. GWIDON MIKLASZEWSKI

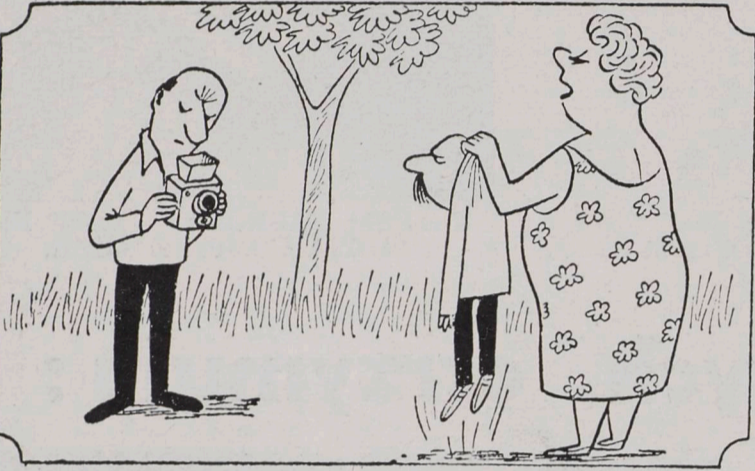
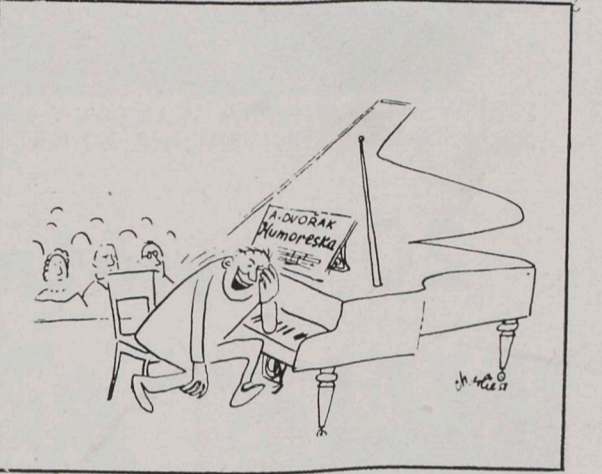


— Jeszcze kroczek do tyłu, kochanie...

DOWCIPY & NAPISAMI...



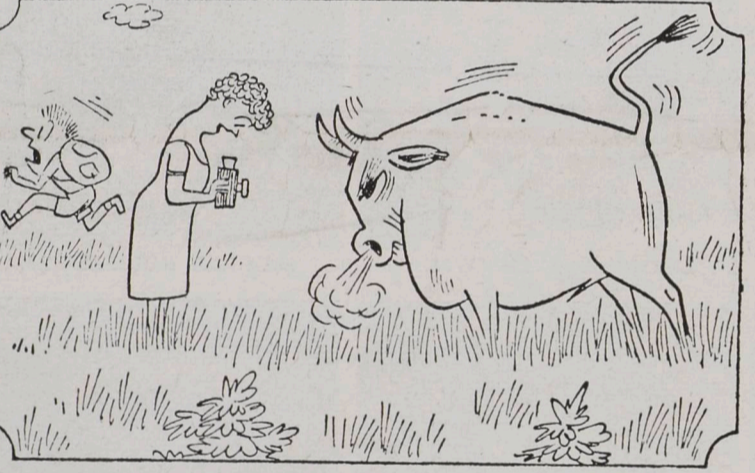
— Co za pech! Właśnie dziś nie zabrałem aparatu fotograficznego.



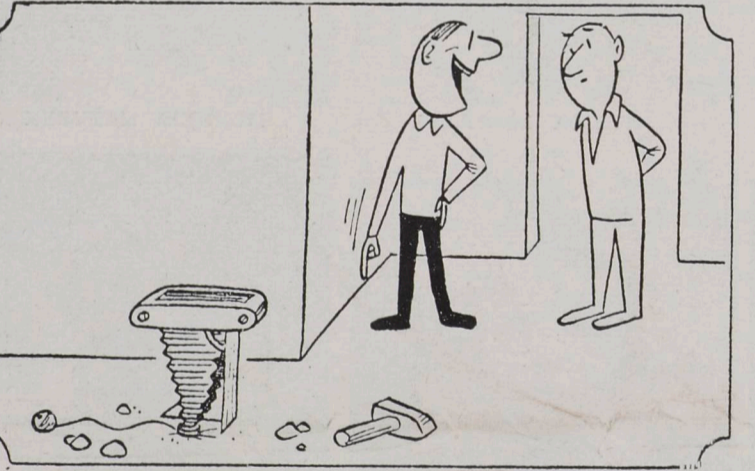
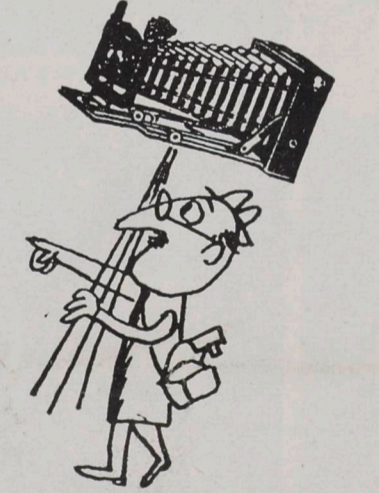
— A teraz go widzisz?



— Pośpiesz się, nie mogę przecież tak stać godzinami z wciągniętym brzuchem.



— Dlaczego masz taką złą minę, Karolku?



— Robię właśnie fotografię na konkurs. Piętro niżej jest łazienka pewnej ślicznej pani!



Bez słów.